



NGO

wydanie specjalne nr 12 (I-II 2014)
gazeta bezpłatna, nakład 8 000 egz.

czytaj codziennie

www.ngopole.pl

Niezależna Gazeta Obywatelska w Opolu

NGO powstała 13 grudnia 2010 r. z inicjatywy Tomasza Kwiatka – Radnego Miasta Opole w latach 2002-2010.

Opole jest jedynym miastem wojewódzkim w Polsce, które nie ma okna życia. Najwyższy czas to zmienić!

więcej na str. 2 i 3

Od redakcji:



Każdy z nas marzy o miłości. Niektórzy tym darem są obdarzeni od urodzenia. Jeśli nas czyta taka osoba, to może się zdziwi, że czasem bywa inaczej. Niestety, widziałem dzieci bez mamy i taty w domu dziecka. Mają w oczach tęsknotę za miłością rodzicielską. Pragną się do rodziców przytulić i mieć pewność, że krzywdy im nie wyrządzą. Jednak są rodzice, którzy nie dorośli to tego daru. Przyszło im zbyt łatwo zostać rodzicami. Nie oczekiwali tego. Nie wiedzą, co zrobić. Zamiast zabijać, mogą dostać alternatywne rozwiązanie pozwalające im na pozostawienie anonimowo niechcianego dziecka, dając mu tym samym szansę na życie w rodzinie, która na nie czeka. Tą alternatywą jest okno życia. Trzeba jeszcze poprawić przepisy, usprawnić system, ale w żadnym wypadku nie możemy z tego rezygnować, gdy jest choćby cień szansy na uratowanie przynajmniej jednego życia!

Dlatego ze wstydem zawiadamiamy, że Opole jest jedynym miastem wojewódzkim w Polsce bez okna życia. Katolicy nie mogą biernie się temu przyglądać, stąd w nowym roku piszemy o tym problemie z nadzieją, że mimo oporu władz miasta uda się tę sprawę załatwić.

Rok 2014 to również wybory do Parlamentu Europejskiego. Zwykle frekwencja w tych wyborach jest niska, a okazuje się, że to od niej zależy, ilu posłów będzie naszymi przedstawicielami w UE. Dlatego dobrze by było, żebyśmy mimo małego potencjału demograficznego województwa opolskiego, zaistnieli przynajmniej jako najbardziej aktywny politycznie region. To samo możemy zrobić w wyborach samorządowych, których decyzje mają bezpośredni wpływ na nasze codzienne życie. O tych problemach pisze Małgorzata Wilkos.

W wydaniu papierowym „NGO”, jak zwykle, porcja historii w wykonaniu Arkadiusza Karbowiaka oraz dra Mariusza Patelskiego. Nie zabraknie też pięknych fotorelacji naszych fotografów oraz sentymentalnej wycieczki do Wilna. Z naszej strony w 2014 roku możecie liczyć Państwo na codzienną porcję informacji na www.ngopole.pl, felietonów, ciekawych wywiadów oraz nowych pomysłów wydawniczych.

Wszystkim Czytelnikom w imieniu całego Zespołu życzyć wszystkiego, co najlepsze w tym Nowym Roku! ■

Tomasz Kwiatek
redaktor naczelny
prezes Stowarzyszenia „Stop Korupcji”



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

KRS 158902

W Polsce mamy 52 okna życia.
Uratowano w nich 71 noworodków.
Dajmy szansę również dzieciom
z wyludniającej się Opolszczyzny!



fot. www.duchowaadopcjadziecka.wordpress.com

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok
www.autoczok.pl

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola kom. 602 369 462 (A4)
ul. Wróblewska 17b 661 333 777
tel./fax 77 456 86 58 604 963 702

**ZOSTAŃ
RODZINĄ
ZASTĘPCZĄ**

Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Opolu poszukuje chętnych na szkolenie dla rodzin zastępczych

tel. 77 400 59 90
e-mail: mopr@mopr.opole.pl

www.mopr.opole.pl

**Arkadiusz Karbowiak
o tragedii górnośląskiej**
czytaj na str. 8-9

Mariusz Patelski o biskupie Antonim Adamiuku
czytaj na str. 7

Wybierz **NGO**
www.ngopole.pl

Duchowa Adopcja
Dziecka Poczego



Musimy się zjednoczyć w walce o okno życia w Opolu



Marek Kuryło

Okno życia - temat od jakiegoś czasu powracający w Opolu niczym bumerang. Nie będę w tym tekście skupiał się wokół finansowego rozpatrzenia tej kwestii, bo według mnie pieniądze na tak szczytny cel powinny znaleźć się od ręki. W tej sprawie najwięcej uczynić może dobra wola i uzmysłowienie sobie, jak ważne jest, by chronić tych, którzy nie mieli szczęścia mieć rodziców biorących odpowiedzialność za życie, które z woli Boga się poczęło.

Podobne okna funkcjonują w kilkunastu miastach Polski. Sprawdzają się. Uważam, że w tak ważnej sprawie powinniśmy zjednoczyć się jako środowiska konserwatywne we wspólnej walce o dobro najmłodszych. Wiadomo jest, że środowiska lewicowe będą przeciwnie temu działaniu, ale już wielokrotnie to przerabialiśmy. Psy szczekają, karawana idzie dalej. Argumenty typu finansowego, że „miasto nie stać na ok. 20 000 zł”, jakoś nie przekonują. Podejrzewam, że pieniądze na schroniska dla zwierząt znalazłyby się znacznie szybciej.

Życie jest trochę bardziej złożone, niż się niektórym wydaje. Sytuacje rodzinne, prywatne dramaty i w wielu sytuacjach po prostu niechęć do dzieci powodują, że lądują one na śmietnikach. Takich przypadków każdy z nas słyszał zapewne wiele. Zdarzają się coraz częściej. Zjawisko porzucania dzieci na ulicach świadczy ewidentnie o tym, że wartości tego świata są już tylko pustymi sloganami. Większość z nas miała

to szczęście wychowywać się w rodzinie, w której byliśmy obdarzani ciepłem i miłością. Jednak nie wszyscy dostąpili tego wielkiego daru. Są niewinne, malutkie niemowlęta, które od małego są skazane na ciężki żywot. Jest rzeczą jasną, że nie każda matka ma odwagę odnieść swoje dziecko np. do szpitala i tam je po prostu zostawić. Wiąże się to z bezpośrednią konfrontacją z innymi osobami. Może wstyd czy poczucie winy są tak wielkie, że takich sytuacji jest bardzo mało. Okno życia za to pozwala na anonimowość, co zwiększa zdecydowanie szansę na oddanie dziecka, a nie porzucenie go na niemal pewną śmierć. Dzięki nim można bez zbędnych słów odnieść dziecko

„Dajmy szansę dzieciom, ale również matkom, które ich nie chcą, by mogły spokojnie oddać je do okna.

i je zostawić. Brzmi to bardzo dramatycznie, ale popatrzymy na te dzieci i dajmy im możliwość lepszego życia. Wiele przypadków pozostawienia na ulicy kończyło się śmiercią z wyżeźnienia. W oknie jest ciepło, a już po krótkiej chwili zjawia się osoba, która maluszkowi pomoże. Wiem, że nic nie zastąpi rodziny, nic nie zastąpi ciepła i czułości matki, jej opieki każdego dnia. Jednak wartość życia ludzkiego jest wielka, bo człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, i o to życie trzeba walczyć. Dlatego jeśli tylko jedno dziecko miało trafić do okna życia, to już byłby to wielki sukces. I na pewno byłoby warto.

Dlatego ważne jest, aby środowiska, którym wartość ludzkiego życia leży na sercu, zjednoczyły się w tej sprawie i wystosowały jasny apel. Trzeba stworzyć projekt obywatelski, który zajmie się tą sprawą i doprowadzi ją do szczęśliwego finału, a więc do instalacji okna życia w naszym mieście.

W tym roku w metropolii górnośląskiej

obchodzimy Rok Rodziny. To wspaniała inicjatywa, mająca wspierać to, co stanowi dziś fundament naszego społeczeństwa. W dokumencie wystosowanym z tej okazji czytamy: „Rok Rodziny w naszej metropolii będziemy przeżywać pod hasłem: Rodzina Miłością Wielką. Rodzina chrześcijańska to komunia-wspólnota osób zanurzona przez sakrament małżeństwa w miłości Bożej i urzeczywistniająca się we wzajemnej miłości męża i żony, rodziców i dzieci. Jej doskonałym wzorem jest Święta Rodzina z Nazaretu, którą obieramy na patrona Roku.”

Jest to niesamowita okazja, by pokazać również, że możemy pomóc tym, którzy tej rodziny wielkiej miłością nie mają. Liczymy



fot. M. Kuryło

na wsparcie tego projektu również ze strony duchownych naszej diecezji, od pasterza opolskiego Kościoła, poprzez proboszczów i wikarych. To my w pewnym sensie możemy stać się rodziną dla tych maluszków, które jej nie mają. Cieszymy się z rodzin, w których panuje miłość i szacunek, gdzie relacje z Bogiem są na pierwszym miejscu, jednak dostrzegamy złożoność problemu rozbicia rodzin i dramatów ludzkich. Z całą pewnością takim dramatem jest porzucenie dziecka. Ten problem istnieje i nie możemy zamykać na niego oczu. Dlatego dajmy szansę matkom, jak i matkom, by mogły spokojnie oddać je do okna. Tam otrzymają fachową pomoc. Oczywiście pierwszą i najważniejszą sprawą jest modlitwa, dlatego już dziś zachęcam do dowolnej modlitwy w intencji powstania okna życia.

Dołóżmy do tego działanie, a wierzę, że wkrótce ten moment nastąpi. ■



Marek Jędrzejewski

Preferowane będą inwestycje proekologiczne

- z Markiem Jędrzejewskim, przedsiębiorcą i doradcą biznesowym rozmawia Tomasz Kwiatek

Jaki będzie rok 2014 dla przedsiębiorców? Jak z pozyskiwaniem środków unijnych dla firm?

Gros pieniędzy wydawanych będzie przez te same instytucje: Urząd Marszałkowski, Wojewódzki Urząd Pracy i Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarczego. Nie będzie tak łatwo uzyskać dotacje na tzw. proste inwestycje odtworzeniowe. Trzeba będzie wykazać przydatność inwestycji i jej oddziaływanie na środowisko. Preferowane będą inwestycje proekologiczne. Nowum jest to, że większość pieniędzy będzie można wydać zarówno na podnoszenie kwalifikacji czy edukację, jak i na inwestycje mające tworzyć miejsca pracy.

W styczniu przestały działać punkty konsultacyjne dla przedsiębiorców w ramach sieci Krajowego Systemu Usług. To źle?

Chyba z przyczyn administracyjnych, jak i merytorycznych, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości nie przedłużyła ich funkcjonowania w regionach i nie ogłosiła nowych konkursów. Przedsiębiorcy de facto zostali pozbawieni usług doradczych, bardzo cenionych. W 2013 roku główny punkt konsultacyjny znajdował się w Izbie Rzemieślniczej w Opolu, a drugi prowadziła w Kędzierzynie-Koźlu AT Group. Teraz tego nie będzie, choć są na to pieniądze.

Jak rysują się perspektywy na rynku pracy?

Optymistą nie jestem. Wzrost bezrobocia nie zahamuje. Zwiększa się bezrobocie nierejestrowane, bo tracący pracę udają się na emigrację i nie rejestrują się w Powiatowym Urzędzie Pracy.

Dlaczego? Przecież mogą mieć zasiłki...

Nie wszyscy. W powszechnej opinii w PUP ciężko pracę uzyskać. A jeśli już, to nieatrakcyjną. Przez to wiele osób uważa rejestrację za bezsensowną. Oczywiście pomijając kwestię zasiłku i ubezpieczeń społecznych. Inna kwestia to zapowiedzi samorządów co do nowych inwestycji i deklarowanych miejsc pracy. Na dobrą sprawę nie wiemy, ile netto ich przyrasta.

Czy na rynek pracy wpłynie zapowiadana rozbudowa Elektrowni Opolo?

Na pewno miejscowy biznes zlokalizowany wokół ELO odczuje poprawę. Nie będzie to jednak trwały przyrost miejsc pracy. Sporo zostanie zaimportowanych – nie sądzę, by Opolskie miało kadry i potencjał inżyniersko-budowlany, by samodzielnie podjąć inwestycję za 11 mld zł. Wszystko jednak okaże się w przyszłości. Na pewno będzie to spory impuls dla regionu. ■

społeczeństwo

Pierwszy sukces Inicjatywy Lokalnej w Opolu



Powstanie skate spotu to efekt współpracy młodych pasjonatów, fot. Karina Piechota

Już jest! Pierwsza inwestycja zrealizowana w ramach Inicjatywy Lokalnej w naszym mieście.

Wniosek o budowę skate spotu, pod któ-

rym zebrano ponad 1200 podpisów, mieszkańcy dzielnicy Nowa Wieś Królewska złożyli w lipcu minionego roku. Był to pierwszy tego typu wniosek, choć uchwałę umożliwiającą realizację zadania publicznego w ramach Inicjatywy Lokalnej Rada Miasta Opole podjęła już w październiku 2011 roku.

Pod koniec grudnia grupa pasjonatów skateboardingu spotkała się na nowym, opolskim skate spocie. Na inauguracyjny przejazd zjechali miłośnicy jazdy na deskorolce nie tylko z Opola, ale nawet z Kędzierzyna-Koźla (co najlepiej pokazuje, jak potrzebna była to inwestycja). Nie kryli zadowolenia z wybudowania w Opolu takiego obiektu. Tym bardziej, że mieli bezpośredni wpływ na jego kształt. Sami projektowali przeszkody

znajdujące się na skate spocie i brali czynny udział w całym procesie realizacji inwestycji. Takie możliwości stwarza Inicjatywa Lokalna, która pozwala mieszkańcom wspólnie z władzami miasta realizować zadania na zasadach partnerskich.

Sukces pierwszej w Opolu Inicjatywy Lokalnej jest efektem współpracy młodych ludzi, aktywnie uprawiających skateboarding, z Radą Dzielnicy Nowa Wieś Królewska.

Całość przedsięwzięcia realizowana była w ramach ogólnopolskiej akcji „Masz głos, masz wybór”, organizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego, mającej na celu aktywizację społeczności lokalnych i budowanie tzw. mostów współpracy pomiędzy mieszkańcami a władzami gminy. W Opolu współpraca ta zaowocowała właśnie powstaniem skate spotu. ■

Karina Piechota



Tak niewiele potrzeba, by ocalić choć jedno życie



Karina Piechota

Historia okien życia sięga XII wieku. Pierwsze powstało ok. 1175 roku przy bramie szpitala Ducha Świętego w Montpellier we Francji – rodzinnym mieście bl. Gwidona z Montpellier, twórcy idei okien życia i założyciela Zakonu Ducha Świętego. Bracia i siostry z Zakonu Ducha Świętego, oprócz trzech ślubów składanych przez każde zgromadzenie zakonne, ślubowali dodatkowo troskę o chorych i opuszczonych, a jedna z reguł zakonnych mówiła: „Wedle możliwości domu niech będą karmione dzieci, sieroty i porzucone, także ubogie niewiasty brzemiennie niech będą przyjmowane za darmo i traktowane z miłością”. Średniowieczne okna życia były odpowiedzią na wysoką śmiertelność porzucanych na ulicach dzieci. Poza stworzeniem miejsca, gdzie można było pozostawić dziecko, zakonnicy raz w tygodniu chodzili po ulicach miast, szukając porzucanych dzieci, aby przynieść je do szpitala. Do dziś zachowało się średniowieczne okno życia przy rzymskim szpitalu Ducha Świętego. Ma ono kształt obrotowego koła, przy którym znajduje się kołatka. Jedna połowa koła (z doczepionym wiklinowym koszem) wystawała poza mury szpitalne i tam należało umieścić dziecko, następnie zakręcić kołem tak, by dziecko znalazło się na terenie szpitala, po czym dać sygnał kołatką. Takie rozwiązanie zapewniało pełną dyskrecję. Do Polski okna życia dotarły wraz z Zakonem Ducha Świętego w XIII wieku. Pierwsze takie miejsce powstało w Krakowie przy szpitalu Ducha Świętego.

Nowożytnie okna życia niewiele różnią się od tych średniowiecznych. Nadal ich główną funkcją jest stworzenie możliwości pozostawienia niechcianego dziecka

w bezpiecznym miejscu, przy zachowaniu całkowitej dyskrecji. Średniowieczne koło zastąpiło otwierane na zewnątrz okno, a wiklinowy kosz – łódeczko. Główny cel ich istnienia pozostał jednak ten sam – są ostatnią deską ratunku dla ludzkiego życia. Nie jest to rozwiązanie idealne, ale stwarza matce, która nie czuje się na siłach lub nie chce wychować swojego dziecka, możliwość wyboru. W oknie życia może pozostawić dziecko całkowicie anonimowo. Bez pytań, oskarżycielskich spojrzeń mówiących: Co to za matka, która porzuca własne dziecko? To one stanowią prawdziwy wybór dla kobiety, a nie aborter czy uliczny śmietnik.

„Ministerstwo Sprawiedliwości wskazało, że zalecenia ONZ zastąpienia okien życia systemem umożliwiającym pozostawienie dziecka w szpitalu były kierowane wobec Czech i Austrii, a nie Polski.

Wiele jest zarzutów, że okna życia to wymysł kościoła katolickiego, cofający nas do średniowiecza. Jednak jeśli dziś, w XXI wieku, zamarnięte dzieci nadal znajdowane są na śmietnikach, dokładnie tak, jak w średniowieczu, to może jako społeczeństwo nie dojrzelismy do „nowoczesności” i sami cofamy się do średniowiecza?

Pierwsze współczesne okno życia w naszym kraju powstało w 2006 roku w Krakowie i już po trzech miesiącach znaleziono w nim pierwsze dziecko. Do dziś w całej Polsce, w 52 oknach życia, uratowano 71 noworodków. Najwięcej znajdowanych jest w Krakowie i Warszawie. Częstochowskie okno życia powstało w 2008 roku i przez kolejne cztery lata pozostawiono w nim tylko

jedno dziecko. Jednak w 2013 roku aż troje noworodków znalazło w nim ocalenie. Co by się stało, gdyby kilka lat wcześniej przy Domu Małego Dziecka nie uruchomiono okna życia? Okna, które rzeczywiście ocaliło życie czwórce dzieci... Istnieje niebezpieczeństwo, że pogłębiające się w naszym kraju rozwarstwienie społeczne, rosnący odsetek Polaków żyjących poniżej granicy ubóstwa, spowoduje wzrost liczby „niechcianych dzieci”. Trudno przewidzieć, czy zwiększy to ilość dokonywanych aborcji i porzuconych na ulicy niemowląt, jednak zdaniem socjologów to właśnie bieda i brak perspektyw są jednymi z przyczyn zabijania dzieci. Najwięcej dzieciobójstw, aż 1045, odnotowano w Polsce w 1926 roku – gdy powszechna była bieda, zwłaszcza na wsi. Oczywiście dziś mamy zupełnie inne czasy, rozbudowany system pomocy społecznej i zasiłki, ale bieda pozostaje biedą – czy to w XIII, XX czy XXI wieku.

Opole jest jedynym miastem wojewódzkim w Polsce, które nie ma okna życia. Radny PiS Marek Kawa złożył wniosek do budżetu miasta o uruchomienie okna życia przy opolskim szpitalu położniczym. Niestety, w blisko 700-milionowym budżecie miasta zabrakło 20 tys. zł na okno ży-



Okno życia w Toruniu, fot. T. Kwiatek

cia. Powodem odmowy jego uruchomienia w Opolu była rzekoma „niejasna sytuacja prawna wokół tego przedsięwzięcia”. Jednak sytuacja prawna jest klarowna. W całej Polsce okna życia funkcjonują w oparciu o obowiązujące przepisy prawa, na co wskazuje samo Ministerstwo Sprawiedliwości. W odpowiedzi na interpelację posłanki PiS Anny Sobeckiej, ministerstwo jasno stwierdza, że „nie podejmuje działań w celu zmiany statusu prawnego tzw. okien życia. W szczególności nie są prowadzone prace w przedmiocie nowelizacji art. 210 kk. przez zastąpienie znamienia porzuca znamieniem pozostawia lub innym, które sprawiałoby, że pozostawienie dziecka w tzw. oknie życia stałoby się przestępstwem”. Odnosząc się w odpowiedzi na tę samą interpelację do informacji medialnych o próbie wymuszenia przez Komitet Praw Dziecka ONZ na Parlamencie Europejskim wprowadzenia zakazu funkcjonowania okien życia, Ministerstwo Sprawiedliwości wskazało, że choć zalecenia zastąpienia okien życia systemem umożliwiającym pozostawienie dziecka w szpitalu były kierowane wobec Czech i Austrii, to nigdy takie zalecenie nie było kierowane wobec Polski.

Mamy więc jasną sytuację prawną, mamy 71 ocalonych ludzkich istnień, tylko w Opolu nie mamy okna życia. Może czas to zmienić? ■

fotorelacja

Orszak Trzech Króli Wrocław/Opole



Orszak wyruszył o godz. 13.00 z Ostrowa Tumskiego



Uczestnicy zaangażowani byli w odgrywane role



Pochód przeszedł głównymi ulicami Wrocławia



Ponad 30 tys. osób wzięło udział we wrocławskim Orszaku Trzech Króli



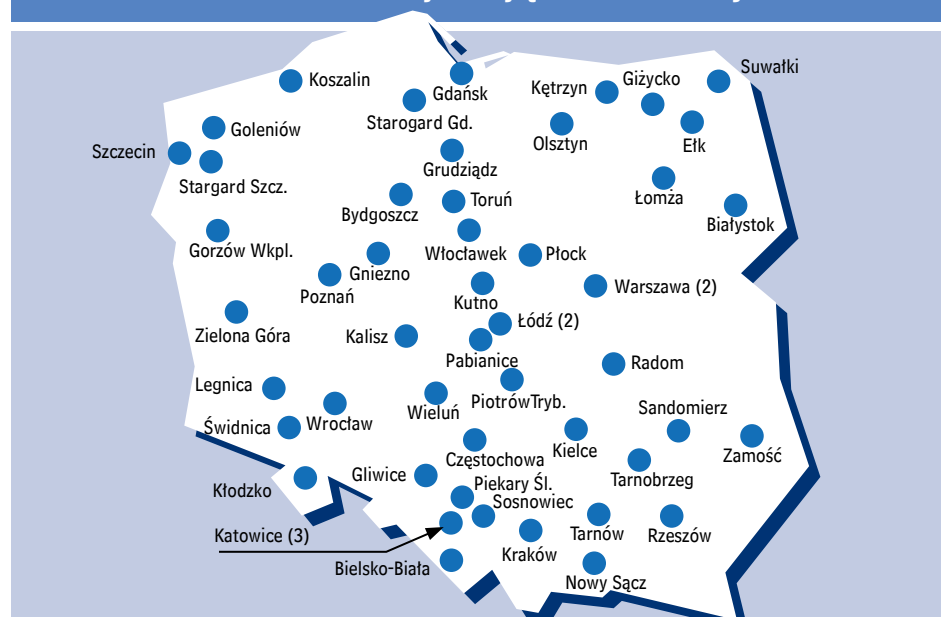
Trzej Królowie oddali pokłon małemu Jezusowi



Organizowany po raz drugi pochód zgromadził tłumy opolan

W Opolu Orszak Trzech Króli wyruszył o godz. 14.00
fot. Tomasz J. Kostyla (Wrocław),
Karina Piechota (Opole)

W Polsce funkcjonują 52 okna życia



Nadchodzą wybory



Małgorzata Wilkos

Po dwuipółletniej przerwie powoli wkraczamy w Polsce w okres prawdziwego maratonu wyborczego. W półtora roku – między wiosną 2014 roku a jesienią 2015 – wybierzemy posłów do Parlamentu, władze samorządowe, prezydenta kraju, a na końcu – posłów i senatorów. Jaka będzie polska scena polityczna w grudniu 2015 roku, dziś trudno przewidzieć.

Maraton rozpoczną już 25 maja wybory do Parlamentu Europejskiego. W listopadzie tego roku wybierzemy władze samorządowe – po raz pierwszy według nowej ordynacji wyborczej. Radni wszystkich gmin w naszym województwie, poza radnymi Opola, zostaną wybrani w jednomandatowych okręgach wyborczych. Radnych powiatów i województwa wybierać będziemy według dotychczas obowiązującej ordynacji proporcjonalnej. Wybory samorządowe odbędą się 16 listopada, ewentualna druga tura wyborów prezydentów, burmistrzów i wójtów – dwa tygodnie później, tj. 30 listopada. W województwie najciekawiej zapowiada się walka o fotel prezydenta Opola, ale interesująca będzie też rywalizacja w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie opozycja, mimo licznych afer, z którymi niemal od początku kadencji zmagają się prezydent Tomasz Wantuła, kilka miesięcy temu nie była w stanie odwołać go ze stanowiska. W obu prezydenckich miastach ruszyła już „gielda nazwisk” kandydatów na prezydenta.

Na inaugurację maratonu będziemy jednak głosować na naszych przedstawicieli do Brukseli i Strasburga. Wybory te mają w Polsce najkrótszą tradycję – odbywały się dopiero dwa razy. Charakteryzuje je też wyjątkowo, nawet jak na Polskę, niska frekwencja. W 2004 roku, kiedy po raz pierwszy wybieraliśmy europarlamentarzystów, wyniosła

ona w kraju 20,42%, 5 lat później nieznacznie się podniosła do poziomu 24,53% – był to drugi najniższy wynik spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej. Średnia dla całej Unii wyniosła wówczas 43%. Najniższą frekwencję odnotowano na Słowacji – 19,64%, najwyższą (powyżej 90%) zaś – w Belgii i Luksemburgu – krajach, w których głosowanie jest obowiązkowe.

W całej Polsce wybierać będziemy 51 europosłów, nie wiadomo jednak, ilu z nich pochodzą z naszego regionu – inaczej niż w wyborach do Sejmu, w przypadku

”Kampania wyborcza rozpocznie się w kwietniu, w decydującą fazę wkroczy po Świętach Wielkanocnych.

Europarlamentu liczba mandatów nie jest na stałe przypisana do okręgu wyborczego. Nasze województwo wraz z województwem dolnośląskim tworzy jeden okręg wyborczy – nr 12. W 2004 roku pochodziło z niego 7 posłów, 5 lat później było ich o 2 mniej. Powodem jest ordynacja wyborcza, zgodnie

z którą wpływ na ilość mandatów przypadających na okręg ma frekwencja, jaką w nim odnotowano. Im jest wyższa, im większa jest mobilizacja i zaangażowanie miejscowych wyborców, tym więcej będą oni mieli swoich przedstawicieli w Brukseli. W 2009 roku frekwencja wyborcza w okręgu nr 12 wyniosła jedynie 22,77%, podczas gdy w okręgu warszawskim, gdzie padł absolutny rekord frekwencyjny – aż 38,92%. Warto pamiętać o tej zasadzie ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego – im liczniej udamy się 25 maja do urn, tym większe są szanse na to, że przedstawiciele naszego regionu zasiadą w Parlamencie Europejskim.

Mandaty partii rozdzielane są między okręgi w przybliżeniu proporcjonalnie do ilości głosów oddanych na tę partię w okręgu, w stosunku do liczby głosów w skali kraju. Oznacza to, że jeżeli 10% głosów na partię A padło w okręgu nr 12, to z tego okręgu wywodzić się będzie ok. 10% eurodeputowanych tej partii. Kampania wyborcza rozpocznie się w kwietniu, w decydującą fazę wkroczy po Świętach Wielkanocnych. Ponieważ będą to pierwsze wybory po ponad dwuipółletniej przerwie, ich wyniki będą miały istotne znaczenie dla wszystkich partii politycznych i będą miały wpływ na rezultaty następujących po nich kolejnych prób wyborczych. ■

wydarzyło się w regionie

Rok 2013 – dwa odejścia i jeden powrót

W minionym roku niespodziewanie nastąpiła zmiana na stanowisku marszałka województwa opolskiego. Choć Józef Sebesta, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, jako powód swojej rezygnacji podał względy zdrowotne, to długo nie ustawały spekulacje na temat autentycznych przyczyn jego odejścia. Nowym marszałkiem województwa został Andrzej Buła.

Drugie odejście odbywało się w atmosferze ogólnopolskiego skandalu. Mowa o odwołaniu ze stanowiska komendanta głównego opolskiej policji gen. Leszka Marca – po tym, jak ujawniona została treść jego rozmowy z podwładną. Rozmowa, w której mieszały się wątki służbowe i obyczajowe. Wiele emocji wzbudzał fakt, że odwołany ze stanowiska gen. Marzec w ekspresowym tempie przeszedł na emeryturę. Na skrzyżowaniu ulic 1 Maja i Dubois pojawił się billboard ze zdjęciem generała i zestawieniem zarzutów wobec niego (niedopełnianie obowiązków, romans z podwładną, poniżanie w pracy, nepotyzm) z przywilejami emerytalnymi, jakie otrzymał (80 000 zł odprawy i emerytura 10 000 zł/mies.) oraz podsumowaniem: „Pozdrawiam, Leszek Marzec”.

We wrześniu Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej uchylił wyrok i umorzył postępowanie wobec prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Po tym, jak sąd pierwszej instancji wydał wyrok skazujący, wielu wieściło koniec kariery politycznej Zembaczyńskiego. Obliczano prawdopodobny termin wcześniejszych wyborów prezydenta miasta. Wszystkie te spekulacje uciął sam Zembaczyński, który już pod koniec roku powrócił i wszystkich zaskoczył. Słynny skok do wody podczas otwarcia Wodnej Nuty, udzielane wywiady, zapowiadany powrót do Ratusza – wszystko to pokazuje, że ci, którzy wróżyli mu polityczną emeryturę, muszą szybko pogodzić się z tym, że prezydent Opola nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Największy sukces 2013 r.

Spektakularny sukces 2013 r. należy do świata sportu. Podczas 8. Opolskiego Festiwalu Skoków Kamila Stepaniuk pokonała poprzeczkę zawieszoną na wysokości 1,99 m, bijąc tym samym rekord Polski. Poprzedni, należący do Danuty Bułkowskiej, miał 29 lat! Żaden polityk nie może się w minionym roku pochwalić takim sukcesem. ■

KP

satyra



„Gazeta Wyborcza” – spadek sprzedaży, wzrost ceny

W pierwszych trzech kwartałach 2013 roku Agora (wydawca „Gazety Wyborczej”) zanotowała spadek przychodów o 6,7 proc. w stosunku do 2012 roku. Strata netto spółki w tym okresie to 10,2 mln zł.

Spadek przychodów Agory wynika przede wszystkim z malejących wpływów ze sprzedaży reklam, tytułów prasowych, w tym „Gazety Wyborczej”, oraz spadku sprzedaży biletów w kinach sieci Helios.

Jednocześnie od nowego roku Agora zapowiada wzrost cen za standardowy tytuł: od czwartku, 2 stycznia 2014 roku „Gazeta Wyborcza” kosztuje 2,80 zł w poniedziałki, wtorki i środy, a w czwartki, piątki i soboty – 3,20 zł. To więcej o 30 groszy niż do tej pory.

W październiku – ostatnim miesiącu, w którym badana była sprzedaż „Gazety Wyborczej” – wyniosła ona 184 019 egz., wobec 219 065 egz. rok wcześniej. „Wyborcza” po raz kolejny znajdowała się w czołówce dzienników o największym spadku sprzedaży.

Małgorzata Wilkos

polecamy



W sprzedaży nowy podwójny numer „Historii Lokalnej”!

W numerze m.in.:

relacja z wyprawy wilysami drogą Polskich Saperów na Monte Casino, opolscy kawalerzyści – fotoreportaż, wspomnienie o najsłynniejszym opolskim fotografie Maxie Glauertze, nieznanie zdjęcia przedwojennego Opola, opinia dla Sejmu RP opracowana przez prof. Franciszka Marka nt. odrębności języka śląskiego, fotorelacja z turnieju rycerskiego w Byczynie, rozruchy w Brzegu w 1966 r., Zaporę aresztowany w Nysie, Powstanie Styczniowe w Praszce, a także sporo innych interesujących artykułów.

Zapraszamy do lektury!

Tu w Opolu kupisz „HISTORIĘ LOKALNĄ”:

Muzeum Śląska Opolskiego; Księgarnia Gazety Polskiej – ul. Osmańczyka; Księgarnia Suplement – ul. Bytnara-Rudego 3C; Cepelia – ul. Koraszewskiego; Kiosk Kulturalny – róg ul. Strzelców Bytomskich i Piastowskiej; „Pożegnanie z Afryką” – ul. Książąt Opolskich; K-ART. Studio – ul. Młyńska 1 i p.

RAŚ nie wytrzymuje emocji



Bartłomiej Gajos

Podjęta przez autonomistów próba wprowadzenia do obiegu prawnego pojęcia „naród śląski” nie powiodła się. Sąd Najwyższy odmówił wpisania do rejestru Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Powód: brak istnienia narodu śląskiego. Dobrze się stało, wyrok należy uznać za satysfakcjonujący. Trudno bowiem używać w nazwie podmiotu, który nie istnieje. Ponadto decyzja sądu uniemożliwia prowadzenie antypolskiej i antypaństwowej działalności grupom, którym Śląsk w granicach Rzeczypospolitej jest, najdelikatniej mówiąc, nie na rękę.

Orzeczenie Sądu rozwścieczyło prąsiorów celebrytów: Kazimierza Kutza i, ponoć konserwatywnego autora wielu książek, Szczepana Twardocha. Rozwścieczyło także działaczy i sympatyków Ru-

chu Autonomii Śląska, którzy w ramach solidarności umieszczali na Facebooku własne zdjęcia, dziarsko trzymając w ręku kawałek papieru z wyznaniem: „Je żech Ślonzok”. Jednak Pawłowi Polokowi, działaczowi RAŚ z Rybnika, kandydatowi w wyborach uzupełniających do senatu, to nie wystarczyło. Poszedł chłopina na całość i publicznie nazwał państwo polskie „bękartem wersalskim”.

Reakcja działaczy RAŚ byłaby groteskowa, gdyby nie fakt, że Polok poszedł o co najmniej jeden most za daleko. Nie można przejść obojętnie obok tego typu zachowań. Emocje bowiem zdradzają prawdzi-

„Obraza narodu i państwa polskiego jest przestępstwem z art. 133 kodeksu karnego i jest ścigana z urzędu. „Stop Korupcji” złożyło doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa.”

wy stosunek do Polski w szeregach Ruchu Autonomii Śląska. Nie tylko na siłę chcą odróżnić się od narodu polskiego, nie tylko wskrzeszają niepotrzebne nikomu antagonizmy na Górnym Śląsku, ale – co najistot-

niejsze – odnoszą się z pogardą do państwa polskiego w ogóle. Słowa pogardy nie płyną spod rybnickich sklepów monopolowych, ale od czołowego działacza autonomistów i pisarza związanego niegdyś z katolickimi tytułami. Obaj panowie uważają się za konserwatystów, Paweł Polok nawet za tradycjonalistę katolickiego. A cóż wspólnego z konserwatyzmem mają wulgaryzmy i obelgi pod adresem państwa? Dla konserwatysty, dla katolika państwo jako takie to rzecz święta. Konserwatysta jest

państwowcem. Dla katolika państwo to nie przedmiot umowy społecznej, ale instytucja stworzona przez Stwórcę wszechwładnego. Dlatego zobowiązany jest do szacunku wobec władzy, wobec organów państwa – tak długo, jak nie sprzeciwiają się one Bożemu prawu. Tymczasem śląscy konserwatysty gardzą państwem polskim bez pardonu.

Każda kolejna reakcja, każda kolejna wypowiedź i każdy kolejny spór zdradzają intencje autonomistów. RAŚ chce budować nową pseudośląską tożsamość nie tylko w oparciu o retorykę antynarodową, chce nie tylko pokazać rzekomą narodową odrębność, ale – co gorsza – chce działać w oparciu o retorykę antypaństwową. To rodzi kolejne pytanie: czy celem RAŚ jest uzyskanie autonomii dla Górnego Śląska, czy też cel jest zupełnie inny? Gdyby bowiem RAŚ pragnął tylko i wyłącznie względnej niezależności regionu od Warszawy, dbałby o to, aby nie być postrzeganym jako przeciwnik polskiej państwowości. Tymczasem działacze RAŚ robią dokładnie coś przeciwnego – starają się, jak mogą, by pokazać swoją wrogość wobec Rzeczypospolitej Polskiej. Zostawiam tę kwestię Państwu rozważać.

Ruchowi Autonomii Śląska poświęcimy jeszcze sporo uwagi na łamach „NGO”. Paweł Polok nie jest już członkiem RAŚ. Uznano, że przesadził. Prawdopodobnie będzie musiał spotkać się z prokuratorem. Obraza narodu i państwa polskiego jest przestępstwem z art. 133 kodeksu karnego i jest ścigana z urzędu. Zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożyło w rybnickiej prokuraturze m.in. Stowarzyszenie „Stop Korupcji”. ■

Bartłomiej Gajos,
skarbnik Stowarzyszenia „Stop Korupcji”



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

KRS 158902

Można nas wesprzeć finansowo przelewając „darowiznę na cele statutowe” na
Stowarzyszenie „Stop Korupcji”
z siedzibą przy ul. Krakowskiej 9,
45-018 Opole
**Konto w BRE Bank SA
Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464 5400
1001**
Dziękujemy za każdą drobną wpłatę!

społeczeństwo

Seksedukacja po kanadyjsku: shemale, dildo i porno wygibasy



Maciej Kałek

W przeddzień nowego roku na portalu niezłomni.com mogliśmy przeczytać, a w zasadzie obejrzeć zdjęcia, jak wyglądają zajęcia seksedukacji w Kanadzie. W całej tej obleśnej wręcz farsie wysuwa się jedno pytanie: gdzie jest tutaj duma i autorytet nauczyciela?

Lekcje wychowania seksualnego wywołują liczne kontrowersje. Masa bzdurnych argumentów, wyssanych z palca piewców genderrewolucji, często doprowadza do tego, że politycy i rodzice dopuszczają do regularnego nauczania idiotycznych tez. Widzieliśmy sztandarowy podręcznik do seksedukacji w Niemczech, który można by uznać za kamasutrę w wersji light. Znamy niesmaczne książki, np. napisane przez Hojer Dan i Kvarnstrom Gunillę *Wielką księgę siusiaków* i *Wielką księgę cipek*.

Ostatecznie znamy także podawaną w mediach głównego nurtu obudowę ideologiczną, która – pod płaszczykiem „świadomego przeżywania seksualności” – tak naprawdę dąży do deprawacji kultury, zniżając bardzo delikatną sferę ludzkiej seksualności do jeno zwierzęcej fascynacji i wyżycia się.

Cała ta sprawa, poza oczywistym zagrożeniem dla moralności i psychiki dzieci, śmierdzi dodatkowo całkowitym pluciem na autorytet nauczyciela. Podczas zajęć z seksedukacji w Kanadzie, na których jeden z uczniów robił po kryjomu zdjęcia, „nauczycielka” bawiła się przy uczniach dużym dildo, nakładała na siebie zabawki

„Może powodem, dla którego upada poziom edukacji, jest nie tylko słaby program nauczania, ale i leżąca już od lat duma nauczycielska?”

dla lesbijek (imitujących shemale – kobiety z członkami), a także łaś wyginała się na ławkach przed uczniami. W iście pornograficznych pozach. Owo odarcie uczniów z ich niewinności, okraszone promocją fałszywego obrazu istoty ludzkiej – zdanej jedynie na swoje instynkty – poparte na dodatek niedojrzałością emocjonalną nauczycieli,

obnaża fałsz cywilizacji śmierci i całej rewolucji seksualnej, która z zaćpanego hipisowskiego rynsztoku weszła na uniwersytety. I, gdy inni publicyści pytają o skutki moralne i kulturalne owych działań, ja zapytuję dodatkowo o ich skutki dla edukacji. Przecież autorytet nauczyciela i tak został już znacznie podważony przed lewicowych ideologów! Uczeń ma większe prawa niż nauczyciel: po dostaniu złej oceny to uczeń ma prawo z rodzicem atakować nauczyciela; to uczeń zawsze ma być z góry ofiarą, nawet gdy wkłada na głowę nauczyciela kosz na śmieci; to rodzic ma rację, a nie ostry nauczyciel, który – zamiast zagłaskiwać na śmierć kochanego synka – wymaga od niego konkretnej wiedzy na poziomie wystarczającym, aby być elitą narodową. Nauczyciel ma wykonywać polecenia tych, dla których wychowanie bezstresowe i produkcja ludzi z syndromem Piotrusia Pana to szczyt postępowej pedagogiki. Wydaje się, że od nauczyciela uczącego tępego wypełniania testów do nauczyciela kręcącego obrzydliwie ciałem na ławce podczas lekcji droga jest prosta i zmierza nieuchronnie do upadku tego, co można by nazwać autorytetem nauczyciela.

Przyszłość edukacji zarysowuje się bardzo czarno. Żaden uczeń nie będzie szanował nauczyciela, któremu może w twarz napluć. Żaden też nie będzie mówił z szacunkiem o nauczycielce, która publicznie nakłada na siebie lesbijskie zabawki. Może więc powodem, dla którego upada poziom edukacji, jest nie tylko słaby program nauczania, ale i leżąca już od lat duma nauczycielska? Warto to rozważyć przy kolejnej reformie edukacji serwowanej nam przez nieudolny rząd. ■

REKLAMA

**BEZPŁATNY ODBIÓR
DUŻYCH ELEKTROŚMIECI
Z DOMU!**



**Zadzwoń 2222 333 00
www.elektrosmieci.pl**

Odbieramy duże zużyte sprzęty takie jak:
pralki, lodówki, zmywarki, zamrażarki,
kuchenki elektryczne, telewizory,
suszarki do ubrań.





NIE WYRZUCAJ ELEKTROŚMIECI!

Dodaj do nas:
www.facebook.com/Elektrosmieci

„Jestem tradycjonalistą przywiązany do brzytwy”

– z Franciszkiem Furgolem, opolskim mistrzem fryzjerskim
rozmawia Tomasz Kwiatek

Od jak dawna prowadzi Pan zakład fryzjerski przy 1 Maja w Opolu?

Mam ten zakład w tym samym miejscu od 1 kwietnia 1971 roku. W tym roku to już 43 lata.

Czyli cały czas w jednym miejscu? Klienci chyba zdążyli się przyzwyczaić?

Mój zakład opiera się głównie na stałych klientach. Są oczywiście przypadki, że przychodzą osoby czekające na pobliskich dworcach PKS czy PKP. Wielu z moich klientów już zmarło...

Widać też, że zatrudnia Pan wiele osób i przyjmuje praktykantów.

W sumie przez zakład przewija się 10 osób, w tym pięciu praktykantów. Ręk do pracy potrzeba zwłaszcza w okresie urlopowym i gdy stałe pracownice idą na urlopy macierzyńskie. Trzeba wtedy te dziury w grafiku załatać, bo zakład jest czynny od 8.00 do 18.00.

Jak to jest z tymi modami fryzjerskimi? Teraz fryzjerzy stają się celebrytami, lansują nowe trendy. A jak to wygląda w zakładzie z tradycjami?

Trzeba się dostosować. Ale na pokazy i kursy wysyłam raczej młodzież. Ja od 50 lat strzygę wyłącznie mężczyzn, jestem tradycjonalistą przywiązany do brzytwy i przestrzegam zasad, których się wyuczyłem. Z przykrością muszą stwierdzić, że

nie ostatnim, bo w moje ślady poszła córka. Generalnie moja rodzina pochodzi z Górnego Śląska, dokładnie z Prószkowa. Teściowie pochodzą z Kresów Wschodnich. Urodziłem się 26 stycznia 1945 roku w najgorszym z możliwych okresów, w czasie mordów, jakich dokonywali czerwonoarmiści na miejscowej ludności. Na szczęście mojej rodzinie udało się to piekło przeżyć, a z opowiadań babci, która żyła 99 lat, wiem, że był to straszny czas.

”W Opolu jest ponad 120 zakładów fryzjerskich. Ja mam wyrobioną markę i bazuję na stałych klientach, z których ok. 50 proc. stanowią ludzie w podeszłym wieku.

Najgorzej miały wioski Boguszyce i Żłinice oraz inne położone bliżej Odry. Posklejaliśmy swoje życie dopiero, jak ojciec wrócił z niewoli, gdzieś z obecnych terenów Ukrainy, gdzie został ranny – kula przeszła pod sercem i przeszła rękę.

Jak to się stało, że zakład ma Pan w Opolu, a nie w Prószkowie?

W Prószkowie się wyuczyłem, ale tam wtedy już były dwa zakłady. Potem pracowałem u pana Edwarda Kurzawy, który już nie żyje, na wyspie Pasiece. Następnie było wojsko i jak wróciłem, to trafiłem tutaj. Wyremontowałem piwnicę i tak zleciały te 43 lata. Chociaż mnie się wydaje, jakby to była zaledwie chwila.

Ma Pan tu zabytkowe wyposażenie – ponadstuletnie krzesła fryzjerskie...

Wszyscy się nimi zachwycają. Wyszły spod ręki niemieckich mistrzów meblarstwa z firmy Edra, co można odczytać jeszcze na logo znajdującym się na oparciu. Kupiłem je od pana Rutkowskiego, który miał zakład fryzjerski w Opolu na ul. 1 Maja – tam, gdzie teraz jest sklep RTV AGD. Niedawno odświeżyliśmy tapicerkę i prezentują się doskonale.

Jak Pan przewiduje przyszłość swojego zakładu?

Może być ciężko, bo w Opolu jest ponad 120 zakładów fryzjerskich. Ja mam wyrobioną markę i bazuję na stałych



Franciszek Furgol przy swoim ponadstuletnim zabytkowym fotelu fryzjerskim, fot. TK

klientach, z których ok. 50 proc. stanowią ludzie w podeszłym wieku. Bardzo bym chciał, żeby chociaż ten 2014 rok nie był gorszy od poprzedniego. Cieszę się, że udaje mi się utrzymać zatrudnienie: dwa etaty na męskim i cztery na damskim, w tym moja córka.

A jak Pan pozyskuje nowych klientów?

Stali klienci przekazują informacje o moim zakładzie swoim dzieciom i wnukom. Jak ktoś przyjdzie kilka razy, to potem wraca, bo i robota porządnie zrobiona i ceny przystępne... Jestem też zagorzałym i znanym kibicem Odry Opole, więc siłą wieść o moim zakładzie rozchodzi się również wśród kibiców i piłkarzy. W młodości grałem w Polonii Prószków – to były lata 60.

Jaki był najtrudniejszy moment w Pana karierze?

Najgorsze chwile przeżyliśmy podczas

stanu wojennego. Wtedy zdecydowanie było najgorzej, bo mężczyzn wzięto do wojska lub do policji. Trzeba było to przetrwać.

A nie próbowano Pana zwerbować do współpracy z SB? Byłby Pan doskonałym źródłem informacji, bo przecież u fryzjera zwykle się rozmawia.

Jakoś nie chcieli... Zresztą, ja nigdy nie kryłem się z przywiązaniem do Kościoła.

Teraz ma Pan wybitą szybę po sylwestrze...

Pewnie jakiś młody wypity kopnął w szybę. O drugiej w nocy przyjechała do mnie Policja do Nowej Wsi Królewskiej z informacją, że mam szybę w zakładzie wybitą. Jak zwykle w takich sytuacjach sprawca pewnie się nie znajdzie...

Dziękuję za rozmowę. ■



Dyplom mistrzowski Furgola, fot. TK

młodzi nie potrafią i nie chcą posługiwać się brzytwą.

Jak to się stało, że został Pan fryzjerem?

Miałem być kominiarzem, ale nie przeszedłem badań wysokościowych. Ojciec cały czas namawiał mnie na fryzjerstwo, więc w końcu zostałem fryzjerem.

W Pana rodzinie były tradycje fryzjerskie?

Nie, jestem pierwszym fryzjerem, ale

PROMOCJA



- * kalkulator czasu przejazdu
- * przewodnik górski
- * fotorelacje z wycieczek
- * kompendium polskich szlaków
- * pierwszy taki portal w Polsce

www.szlaki.net.pl

REKLAMA



Solidarny z „Solidarnością”^{*} – biskup Antoni Adamiuk



dr Mariusz Patelski

W grudniu 2013 roku upłynęła 100. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych opolskich kapłanów, znanego z zaangażowania w sprawy społeczne, protektora i obrońcy ludzi opolskiej „Solidarności”.

Śp. ksiądz biskup Antoni Adamiuk, bo o nim mowa, pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej, od pokoleń osiadłej we wsi Maksymówka koło Tarnopola w powiecie zbaraskim. Trudne warunki życia zmusiły jego rodziców – Andrzeja i Józefę – do wyjazdu w celach zarobkowych do Stanów Zjednoczonych. W tymże kraju, 18 grudnia 1913 roku, w miejscowości Oldforge w Pensylwanii urodził się przyszły opolski biskup. W lipcu następnego roku Józefa Adamiuk wraz z dziećmi opuściła Amerykę i powróciła do rodzinnej Maksymówki.

Tam Antoni spędził dzieciństwo, tam też ukończył szkołę podstawową – w 1925 roku. Wykształcenie średnie zdobył w gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Tarnopolu, a następnie odbył studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, które ukończył z tytułem magistra teologii. 18 czerwca 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Bolesława Twardowskiego.

W lipcu 1939 roku ks. Antoni Adamiuk został wikarym w Busku. W kresowej miejscowości spędził, u boku ks. proboszcza Wojciecha Stuglika, niemal cały okres wojny. W tym czasie pełnił swe obowiązki bez względu na trudne warunki spowodowane kolejnymi okupacjami: sowiecką i niemiecką oraz zagrożeniem ze strony ukraińskich nacjonalistów. W czerwcu 1944 roku został ewakuowany z Buska i przez następne miesiące, aż do ofensywy sowieckiej w roku 1945, przebywał w Strzelcach Wielkich k. Tarnowa. Po zakończeniu wojny ks. Adamiuk wyjechał na Ziemię Zachodnią i ostatecznie podjął pracę duszpasterską w Głubczycach na Śląsku Opolskim. W mieście tym pełnił funkcję katechety oraz wikariusza substytutu parafii Szonów i Klisino, gdzie osiedlili się m.in. Polacy wygnani z okolic Buska. Od 1946 roku aż do opuszczenia Głubczyc (1957) pełnił także obowiązki dziekana dekanatu głubczyckiego.

Ważnym wydarzeniem w życiu duchownego było powołanie go (w lipcu 1957) przez biskupa opolskiego Franciszka Jopę na diecezjalnego wizytatora i referenta nauczania religii przy kurii biskupiej. W związku z tą nominacją duchowny przeprowadził się do Opola, w którym mieszkał już do końca życia. Ks. kanclerz Alojzy Sitek wspominał po latach, że ks. Adamiuk „jako wizytator przeorał cały Śląsk Opolski, wizytując wszystkich katechetów, przeprowadzając rozmowy, służąc radą

i udzielając cenne i niezwykle życzliwe wskazówki”. Tą życzliwością wizytatora katecheci byli niezwykle ujęci. Wobec powojennego braku podręczników ks. Adamiuk opracował i wydał *Mały Katechizm*, *Historię Biblijną* oraz *Katechizm*; prace osiągnęły wówczas 3 mln nakładu i były poszukiwane także w innych diecezjach.

Niebawem problem katechizacji młodzieży i dzieci, za którą odpowiedzialny był ks. Adamiuk, miał stać się jednym z najważniejszych pól konfliktu duchowieństwa i wiernych z władzami komunistycznymi. Lekcje religii, przywrócone do szkół po „odwilży październikowej” 1956 roku, z końcem lat 50. zaczęto ponownie rugować. Akcja władz była kontynuowana mimo licznych protestów uczniów i rodziców. Gdy na przełomie 1960 i 1961 roku okazało się, że lekcji religii nie uda się utrzymać w szkołach, władze kościelne przystąpiły do organizacji lekcji religii przy parafiach, w co osobiście zaangażowany był ks. Adamiuk.

„Ważnym wsparciem moralnym dla opolskiej opozycji i wiernych były słynne msze w intencji Ojczyzny, odprawiane przez opolskiego biskupa trzynastego dnia każdego miesiąca.

Przełomowy w życiu ks. Antoniego Adamiuka był rok 1970. W kwietniu został podniesiony przez papieża Pawła VI do godności biskupa pomocniczego u boku ks. biskupa Franciszka Jopę. Zmiana ta wiązała się z wieloma dodatkowymi obowiązkami i zadaniami. W 1971 roku bp Adamiuk został mianowany wikariuszem generalnym, odpowiadał również za budowę nowych kościołów, a także był członkiem różnych komisji Episkopatu, m.in. katechetycznej, do spraw trzeźwości oraz Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Nowy biskup opolski pozostawał krytyczny wobec reżimu komunistycznego. W swych kazaniach potępiał promowane przez władze partyjne w szkołach „wychowanie socjalistyczne” oraz nierówności występujące w całym PRL. Informator SB, relacjonując kazanie biskupa wygłoszone 27 kwietnia

1977 roku na Górze św. Anny, pisał, że bp Adamiuk „mówił o braku równości społecznej w Polsce i łamaniu praw konstytucyjnych. Katolicy są – jego zdaniem – traktowani jako obywatele niższej kategorii w zakresie dostępu do stanowisk, a nawet w zakresie zaopatrzenia w podstawowe artykuły żywnościowe, podczas gdy jednocześnie istnieją uprzywilejowane grupy społeczne, nie stojące w kolejkach, mające dobre zaopatrzenie i luksusowe domy.”

Kolejny ważny rozdział w życiu bpa Adamiuka rozpoczął się z chwilą powstania „Solidarności”. Od początku starał się wspierać powstający ruch związkowy. 19 października 1980 roku osobiście odprawił mszę świętą



Biskup Antoni Adamiuk /www.busk.pl/

w katedrze opolskiej, podczas której poświęcił krzyże przyniesione przez delegację związkową z różnych zakładów pracy. W rozmowach z władzami (17 października 1980) poparł też postulaty nowych związków (m.in. żądanie przyznania siedziby dla władz „Solidarności”), jednocześnie deklarując, iż Episkopat będzie „nawoływać do spokoju i rozważ, umiarkowania i solidnej pracy”.

W następnym roku, z inicjatywy „Solidarności”, odbyła się w opolskim amfiteatrze wielka uroczystość patriotyczno-religijna, zorganizowana w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W kazaniu wygłoszonym z tej okazji bp Adamiuk dokonał przeglądu dramatycznych wydarzeń, które były udziałem Polaków od czasu uchwalenia Konstytucji 3 Maja poprzez wiek XIX i XX. Uroczystości w opol-



Wigilia działaczy „Solidarności” z bp. Adamiukiem, 1986 r., fot. archiwum autora

skim amfiteatrze były największą tego typu manifestacją patriotyczną, jaka odbyła się na Opolszczyźnie. Posługę dla „pierwszej” legalnej „Solidarności” zakończył 13 grudnia 1981 roku, już po wprowadzeniu stanu wojennego. Tego dnia wziął udział w poświęceniu sztandaru „Solidarności” w Prudniku, gdzie dotarł mimo rygorów „wojennych”.

W ostatniej dekadzie PRL biskup angażował się na rzecz internowanych, więzionych oraz prześladowanych działaczy opozycji i ich rodzin. Działania te podejmował wraz z ks. Alojzym Sitkiem – kanclerzem kurii biskupiej, stojącym wówczas na czele Biskupiego Komitetu Pomocy Internowanym, Aresztowanym i Potrzebującym Pomocy, który utrzymywał bezpośredni kontakt z działaczami podziemnej „Solidarności”. W tym czasie bp Adamiuk obecny był na salach sądowych, gdzie toczyły się rozprawy przeciwko działaczom opozycji, oraz odwiedzał, często w towarzystwie ks. kanclerza Sitka, więźnia, w których przebywali internowani. Ważnym wsparciem moralnym dla opolskiej opozycji i wiernych były także słynne msze w intencji Ojczyzny, odprawiane przez opolskiego biskupa trzynastego dnia każdego miesiąca.

W kazaniach i listach pasterskich bp Adamiuk stanowczo wypowiadał się przeciwko łamaniu praw Kościoła i praw ludzkich, piętnował akcje wyrzucania krzyży ze szkół oraz ponowne próby forsowania „socjalistycznego wychowania”. Wielkim wstrząsem była dla bpa Adamiuka zbrodnia popełniona na ks. Jerzym Popiełuszce w 1984 roku. Wydarzenie to spowodowało, iż kapłan z jeszcze większym zaangażowaniem potępiał łamanie „praw boskich i ludzkich” w Polsce. W następnych latach nie przestawał utrzymywać kontaktów z działaczami „Solidarności”, których starał się wspierać moralnie i materialnie.

W 1989 roku biskupi opolscy: Alfons Nossol i Antoni Adamiuk udzielili także dyskretnego poparcia Opolskiemu Komitetowi Obywatelskiemu „Solidarność”, który prowadził kampanię wyborczą do pierwszych, częściowo wolnych, wyborów parlamentarnych. Przełomowy dla Polski rok był także istotny w życiu patrona opolskiej „Solidarności”. W styczniu 1989 roku, po uzyskaniu odpowiedniego wieku, bp Adamiuk złożył rezygnację z pełnionego urzędu. W następnych latach jednak nadal prowadził działalność społeczną i duszpasterską. Za swą postawę był też wielokrotnie nagradzany. W 1996 roku władze „Solidarności” przyznały mu Honorowe Członkostwo w NSZZ „Solidarność”.

Biskup opolski Antoni Adamiuk zmarł po długiej chorobie 25 stycznia 2000 roku. Uroczystości pogrzebowe w obecności hierarchów Kościoła, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz tłumów wiernych odbyły się w opolskiej katedrze, a następnie na Górze Św. Anny, gdzie – zgodnie z wolą zmarłego – spoczęły jego doczesne szczątki. Podniosłe słowa wygłosili: ks. bp Alfons Nossol, ks. kardynał Henryk Gulbinowicz oraz ks. abp Damian Zimoń, metropolita górnośląski. Szczególnie sugestywne było słowo kardynała Gulbinowicza: „Jesteś Kresowiakiem, ja też! I dlatego też życzę Ci, biskupie Antoni – niech Twoja dusza poleci na tę piękną Ziemię Lwowską. Już nie musisz mieć żadnych wiz i pozwoleń, już nie będzie żadnej kontroli. Zatrzymaj się nad Lwowem *semper fidelis* – miastem zawsze wiernym. Zatrzymaj się nad tymi miejscowościami, gdzie mieszkales, gdzie się kształciłeś, ale poleć też na te katyńskie pola i uklęknij duszą swoją nad grobami tych męczenników. Zatrzymaj się nad grobem ojca w tajgach Sybiru i obejmij ich i nas wszystkich swoją modlitwą, bo wierzymy, że będziesz nas obdarzał z nieba łaskami od Pana, wyprasząc swoją duszą potrzebne nam łaski, abyśmy byli wierni jak Ty Bogu i Kościołowi, i Ojczyźnie.” ■

^{*} Określenie zawarte w homilii wygłoszonej przez arcybiskupa Alfonsa Nossola w dniu pogrzebu śp. bpa Antoniego Adamiuka. Informacje i cytaty zawarte w tekście pochodzą m.in. z czasopisma „Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej” 2000, nr 3.

„Zbrodnia jest zbrodnią”

– z Arkadiuszem Karbowskiem, pasjonatem historii, byłym Wiceprezydentem Opola rozmawia Tomasz Kwiatek



Arkadiusz Karbowski

W nocy z 23 na 24 stycznia oddziały sowieckie wkroczyły do Opola, zajmując jego prawobrzeżną część. Jak wyglądała obrona Opola w styczniu 1945 roku i czy miasto było do walki właściwie przygotowane?

Zgodnie z wytycznymi Hitlera, Opole – podobnie, jak i Wrocław – miało zostać zamienione na twierdzę. A twierdze miały być elementami rozbudowanego systemu obrony stanowiącego zespół naczyni połączonych. Rola obronna wyznaczono także mniejszym ośrodkom miejskim zwanym punktami oporu. Głębokość systemu obrony miast-twierdz wykraczała kilkadziesiąt kilometrów poza same ich granice. Na tym obszarze przystąpiono do budowy szeregu umocnień. Twierdze miały być gotowe do prowadzenia obrony okrzężnej. Komendantem Festung Oppeln został wyznaczony pułkownik Friedrich Albrecht von Pfeil, pochodzący ze starej śląskiej arystokratycznej rodziny. Pomimo szumnych zapewnień i deklaracji pułkownik von Pfeil nie otrzymał stosownych sił i środków potrzebnych do obrony miasta. Brakowało przede wszystkim broni pancerniej oraz odpowiedniej liczby żołnierzy. Dowódcy twierdzy nie przydzielono żadnej większej doświadczonej jednostki frontowej, choć początkowo mówiono o konieczności usytuowania w mieście trzech dywizji piechoty.

Garnizon Festung Oppeln składał się z batalionu strzelców krajowych, batalionu do zadań specjalnych Luftwaffe, 800-osobowego batalionu Wehrmachtu – złożonego z ozdrowieńców oraz żołnierzy pochodzących z rozbitych oddziałów, jednostki żandarmerii, batalionu opolskiej policji, pododdziału sapersko-inżynieryjnego. Siły te wspierane były kilkoma działami przeciwpancernymi. Te siły broniły Opola w styczniu 1945 r. W sumie ich liczebność mogła wynosić 4000-6000 ludzi. Starcie tych jednostek z nacierającymi oddziałami sowieckimi, składającymi się z dwóch korpusów pancernych z 3 Armii Pancernej Gwardii oraz dwóch gwardyjskich korpusów piechoty, nie pozostawiało złudzeń co do jego wyniku.

Czy to ów brak złudzeń skłonił do samobójstwa komendanta twierdzy Opole, pułkownika Pfeila?

Zapewne tak. 21 stycznia 1945 r. do Opola przybyli: minister uzbrojenia Albert Speer oraz feldmarszałek Ferdinand Schörner. Ten ostatni w trakcie spotkania skrytykował komendanta twierdzy Opole za brak odpowiednich przygotowań do obrony miasta. Pfeil zwrócił wówczas uwagę, iż pomimo zapewnień nie otrzymał stosownych sił. W związku z ich brakiem nie był w stanie podjąć skutecznej obrony miasta. Dla

tego, kiedy otrzymał od Schörnera rozkaz walki do ostatniego żołnierza, wiedząc, że nie jest w stanie go wykonać, wybrał wyjście honorowe i w nocy z 21 na 22 stycznia popełnił samobójstwo. Rozkaz o obronie miasta do ostatniego żołnierza został potem odwołany.

Kto został wyznaczony następcą Pfeila?

Pułkownik Lothar Berger. Pełnił on swoją funkcję do 2 lutego 1945 r.

Obrona prawobrzeżnej części miasta nie trwała długo?

Miasto zaatakowano z trzech stron. Przewaga sowiecka była przynajmniej, więc atakujący szybko poradziła sobie z obrońcami. Ci zaś zostali pozabawieni kilku dział artyleryjskich, które zostały wycofane na lewobrzeżną część miasta i również musieli się tam wycofać. Jeszcze w czasie, gdy część sił obronnych znajdowała się na prawym brzegu Odry, wysadzone zostały dwa mosty znajdujące się dzisiaj w ciągu ulic Piastowskiej i Nysy Łużyckiej, co na pewno nie ułatwiło odwrotu na lewy brzeg rzeki. Walki w mieście były słabe i trwały pomiędzy 23 a 24 stycznia. Drugiego dnia około godziny 4 rano prawobrzeżna część Opola znajdowała się już w rękach sowieckich. Niemieckie oddziały wycofały się na lewobrzeżną część miasta.

Jak długo tam się znajdowały?

Do 19 marca 1945 r. Zaodrza, Półwsi i Szczepanowice broniła grupa majora Ma-

”Tragedia Górnośląska powinna na stałe zaistnieć w kalendarzu rocznic, o których powinniśmy pamiętać.

thiasa Wensauera, która opuściła swoje pozycje w lewobrzeżnej części Opola i przebiła się do swoich sił głównych.

Co stało się z ludnością cywilną znajdującą się w mieście? Do stycznia 1945 r. nie zetknęła się bezpośrednio z tragedią II wojny światowej...

Nie do końca. 18 grudnia 1944 r. w ramach operacji „Frantic” nad Opolem pojawiły się amerykańskie bombowce i dokonały nalotu na wyznaczone cele: mosty na Odrze i fabrykę Ofamy, wtedy produkującą części do czołgów. Niestety, bomby trafiły w jeden z hoteli, gdzie trwała uroczystość weselna. Zginęło tam 40 osób. Bomby spadły też w różnych częściach miasta, zabijając w sumie 104 osoby, w tym kilkudziesięciu polskich robotników przymusowych. To był pierwszy tragiczny kontakt ludności Opola z grozą wojny. 17 stycznia 1945 r. zaczęła się chaotyczna ewakuacja ludności cywilnej. Miasto opuściło wówczas prawie 60 000 jego mieszkańców. Część uciekała na piechotę, a część transportem kolejowym. W Opolu pozostało 200-300 osób, które nie były w stanie wziąć udziału w podróży.

Dlaczego tak późno podjęto decyzję o ewakuacji?

Zadecydowała o tym nieodpowiedzialność lokalnego kierownictwa politycznego NSDAP. Opóźniało ono ewakuację do ostatniej chwili, a kiedy wkroczenie Sowietów wydawało się być nieuchronne, dopiero

wówczas wydawali zgodę, powiększając tym samym przyfrontowy chaos, nie mówiąc o ofiarach śmiertelnych, jakie padały w konsekwencji ich zarządzeń. Kolumny uchodźców, przemieszczające się w trudnych atmosferycznych warunkach przy niskich temperaturach, atakowane były przez sowieckie lotnictwo i oddziały pancerne, które je dosłownie masakrowały.

Wkraczające do Opola oddziały sowieckie zetknęły się w wielu miejscach z ludnością cywilną. Jak te zetknięcie wyglądało?

W wielu przypadkach dla ludności cywilnej tragicznie. W Pokoju sowieccy żołdaci zabili 118 cywilnych mieszkańców, w Kup – dalsze 60, w Dobrzeniu Wielkim – 50 osób, w Czarnowasach – 70 osób (a według innych danych – 150), w Zakrzowie – 111 osób, w Boguszycach – 200 osób (według innych danych – 300), Zimnicach Wielkich – 64, w Rogowie – ok. 30, w Leśnicy – 63 wychowanków zakładu sierot; w Opolu, w jednym z domów ulokowanych koło cmentarza na ulicy Lompy, w piwnicy



Graf von Pfeil, fot. www.expolis.de

zamordowano 25-28 osób. Naturalnie ofiarą zbrodni padali nie tylko Niemcy, ale także ludność polskojęzyczna. Najbardziej znanym przypadkiem jest fakt zamordowania przez Sowietów znanego działacza serbołużyckiego, prześladowanego przez gestapo Jana Skali. Byli powstańcy śląscy również znajdowali się wśród zamordowanych na terenach Górnośląska. Tam liczby ofiar były większe niż we wsiach Opolszczyzny. Aż 380 zamordowano w Miechowicach, ponad 800 w samych Gliwicach, około 70 w Przyszowicach, a 120 w Bojkowie. Makabryczną skalę przybrały gwałty na kobietach. W Nysie zgwałcono i zamordowano 27 zakonnice. Oblicza się, że ofiarą gwałtów na obszarze byłej Rzeszy Niemieckiej padło około 2 000 000 kobiet.

Ale gwałty były niejako tragicznym standardem zachowania żołnierzy Armii Czerwonej...

To prawda. Dochodziło do nich w wielu krajach, do których wkraczała Armia

Czerwona. Ale w przypadku Niemiec to, co szokuje, to skala – zarówno zbrodni, jak i gwałtów. Nie ma ona żadnego porównania, może poza gwałtami dokonanymi na Węgrzech oraz orgią gwałtów, jakiej dokonali żołnierze marokańskiego i algierskiego pochodzenia służący we Francuskim Korpusie Ekspedycyjnym we Włoszech.

Dlaczego Twoim zdaniem dochodziło do tych zbrodni? Z zemsty?

Motyw zemsty jest wytłumaczalny w odniesieniu do zwykłego żołnierza, którego rodzina padła ofiarą zbrodni niemieckich. Ale przecież na takie zachowanie istniało przyzwolenie. Co więcej, za pomocą propagandy – w postaci płomiennych tekstów Ilji Erenburga – zachęcano do ich popełnienia.

Jednak zbrodnie niemieckie popełnione na terenach ZSRR w latach 1941-1944 były makabryczne, więc może jednak motyw zemsty odgrywał zasadniczą rolę?

Myszę, że w kontekście tego pytania warto przyjrzeć się zachowaniu sowieckich żołnierzy w 1941 r. A może należałoby prześledzić ich zachowania w czasie toczonych konfliktów zbrojnych w ogóle? Jeżeli przypomnimy sobie zbrodnie, jakie popełniali w czasie wojny polsko-bolszewickiej, to wypada zastanowić się, czy aby na pewno motyw zemsty w tej armii jest reakcją na zbrodnie strony przeciwnej, czy czasami nie są to zbrodnie popełniane niejako na zamówienie przywódców komunistycznego państwa, uznających, iż są one wyrazem realizacji idei rewolucyjnej, polegającej na likwidacji przedstawicieli klas posiadających. Kiedy mówimy o brutalności Niemców w trakcie konfliktu niemiecko-sowieckiego, to należy wspomnieć, że nierzadko była ona reakcją na masowe zbrodnie NKWD, z którymi zetknęli się żołnierze Wehrmachtu choćby w lwowskich Brygidkach czy podwileńskich Prowiniszkach, nie mówiąc już o egzekucjach niemieckich jeńców, na ogół w 1941 r. bezpardonowo rozstrzeliwanych. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę, że 1 lipca 1941 r. w miejscowości Broniki Sowietów zamordowali 180 niemieckich jeńców, których przed śmiercią okrutnie torturowano. W grudniu 1941 r. w Teodozji sowieccy marynarze zdobyli szpital, w którym znajdowali się ranni niemieccy jeńcy, z których 120-160 powyrzucali z okien na zewnątrz budynku szpitala. Tych, którzy przeżyli, pozakuwali bagnietami lub dobili z broni palnej. Winnym przypadkiem, w lutym 1943 r. w miejscowości Griszino, Sowietów zamordowali około 500 jeńców niemieckich, włoskich, rumuńskich, węgierskich i ukraińskich cywilów. Przywołuję te epizody, by wskazać, że zbrodnie były nieodłącznym elementem postępowania żołnierzy Armii Czerwonej od początku wojny niemiecko-sowieckiej, a tak naprawdę od momentu, gdy owa armia powstała, czyli od lutego 1918 roku. Na koniec może warto przytoczyć hipotezę rosyjskiego historyka Marka Sołonina, który zasugerował, że zbrodnie sowieckie popełnione na terenach



Dziewczynka zgwałcona i zamordowana przez czerwonoarmistów, fot. wirtualnapolonia.com

należących do III Rzeszy podyktowane były chęcią wystraszenia niemieckiej ludności cywilnej i zmuszenia jej do ucieczki z obszarów, które miały zostać przyznane po wojnie ZSRR i komunistycznej Polsce.

Poza wspomnianymi zbrodniami Sowietów na terenach Opolszczyzny, ale także Dolnego i Górnego Śląska, dokonali wielu zniszczeń, paląc wiele miast i dewastując je.

Wiele zniszczeń dokonanych zostało już po zakończeniu walk, kompletnie bezsensownie. Przyczyną ich nie były konieczności militarne, ale przemożna chęć niszczenia i dewastacji. Spalono też częściowo Kietrz, Wołczyn, Stary Ujazd, Pokój. Prawie tysiąc budynków uległo zniszczeniu w Opolu, co stanowiło 25% substancji mieszkaniowej. Z tego większość w wyniku podpałów dokonanych przez Sowietów po zakończeniu walk... Po pierwszej fali zniszczeń Sowietów rozpoczęli, na masową skalę, demontaż wszelkich urządzeń przemysłowych, które wywożono do ZSRR. Całe obszary, które potem znalazły się we władaniu polskiej komunistycznej administracji, zostały огоłocone z wszelkiej infrastruktury. Z Opolą wywieziono urządzenia z cementowni oraz browaru.

A deportacje?

Zacząły się zaraz po zajęciu Śląska, już w lutym 1945 r. Sowietów na ich przeprowadzenie uzyskali swoisty certyfikat od mocarstw zachodnich, które zgodziły się na wykorzystywanie niemieckiej siły roboczej do odbudowania zniszczonych przez Niemców obszarów ZSRR. Początkowo zastosowano zasadę dobrowolności, ale kiedy ta przyniosła niewielkie rezultaty, rozpoczęto polowanie na ludzi. Otaczając kwartały zabudowy mieszkaniowej i dokonując masowych zatrzymań. Szczegółne „wzięcie” mieli górnośląscy górnicy, których całe zmiany wywożono do ZSRR. Deportacje miały miejsce także na Opolszczyźnie, a transporty odchodziły głównie z Nysy, Brzegu i Niemodlina. Szacuje się, że z terenów Górnego Śląska deportowano około 25 000 ludzi – zarówno Niemców, jak i Polaków.

Jak wyglądał status niemieckojęzycznej ludności, która pozostała na przyłączonych do komunistycznej Polski obszarach Śląska?

Śląsk pokrył się siecią obozów koncentracyjnych (internowania) zakładanych przez NKWD. Umieszczano w nich cywili i to zarówno polskiego, jak i niemieckiego pochodzenia. Warunki bytowania były tam tragiczne. Śmiertelność na ogół wysoka. Strażnicy bez oporów mordowali przebywających w nich więźniów. Najbardziej jaskrawym przykładem zbrodni było funkcjonowanie obozu NKWD w Toszku. Zginęło w nim około 3600 osób. Do tworzenia obozów wykorzystywano pomieszczenia dawnych niemieckich obozów koncentracyjnych. Tak było m.in. w Oświęcimiu, gdzie rozpoczął swe funkcjonowanie obóz NKWD. Na przełomie wiosny i lata 1945 roku następowało przejmowanie władzy od sowieckich komendantur wojskowych. Przechodziła ona w ręce struktur organizowanych przez PKWN, a potem TRJN, a więc sowieckich agentur, które usadowiły się w Polsce w latach 1944-1945. Początkowo na dziko, a potem już ze stygmatem międzynarodowej aprobaty, polskie władze komunistyczne rozpoczęły wysiedlanie niemieckiej ludności cywilnej. Temu procesowi towarzyszyło przejmowanie mienia - tak ruchomego, jak i nieruchomego. Ponieważ wysiedlenia przeprowadzano powoli, a jednocześnie następował proces przyjazdu na te ziemie Polaków z kresów wschodnich, władze komunistyczne utworzyły dla Niemców obozy internowania. W nich mieli oczekiwać na wysiedlenie.

Obóz w Łambinowicach był takim obozem?

Tak, powstał w połowie 1945 r. Warunki w nim panujące oraz zbrodnie popełnione przez strażników, na czele z pierwszym komendantem obozu Czesławem Gęborskim, spowodowały, iż śmierć w nim poniosło około 1500 więźniów z ponad 5000, którzy w nim przybywali. Podobnym obozem, z nieco wyższym stopniem śmiertelności, był podlegający UB obóz „Zgoda” w Świętochłowicach. Jego komendantem był funkcjonariusz UB żydowskiego pochodzenia, Salomon Morel. Śmierć w nim poniosło prawie 1900 osób. Największa śmiertelność miała miejsce w ułokowanym w Wielkopolsce obozie w Potulicach, gdzie zginęło 3500 więźniów. W Opolu obóz taki mieścił się na ul. Kropidły.

Kto w tych obozach przebywał? Byli tam sami cywile czy też jeńcy wojenni?

W Oświęcimiu przebywali przez pewien czas jeńcy wojenni. Był to częściowo obóz tranzytowy dla jeńców wywożonych do ZSRR. Jeżeli chodzi o obozy typu Łambinowice czy Świętochłowice, to przybywali w nich cywile, ale także osoby, które w okresie rządów niemieckich służyły w SS, SA, Hitlerjugend czy NSDAP, a więc partyjnych i paramilitarnych formacjach narodowo-socjalistycznych.

Przez ostatnie kilka lat u nas, na Opolszczyźnie, toczyła się dyskusja dotycząca kwestii upamiętnienia tzw. Tragedii Górnośląskiej. Istnieje obawa, czy nie spowoduje to zrelatywizowania zbrodni popełnionych przez

„Byli powstańcy śląscy znajdowali się wśród zamordowanych na terenach Górnego Śląska.

Niemców na Polakach. Wielu polityków twierdzi, że nie powinno się przypominać o zbrodniach popełnionych na Niemcach, skoro po pierwsze oni rozpoczęli wojnę, a po drugie – prowadził ją w sposób bezwzględny i brutalny...

Moim zdaniem zbrodnia jest zbrodnią – bez względu na to, przez kogo została popełniona. Nie ma znaczenia, kto popełnił ją pierwszy, a kto drugi. Wojna jest elementem polityki, tak było, jest i będzie. I nic nie jest w stanie tego zmienić. Kto ją zaczyna, nie staje się z automatu zbrodniarzem. Ale na wojnie obowiązują zasady i kto je łamie, musi ponieść odpowiedzialność. Owa odpowiedzialność dotyczyć musi winnych przestępstw, a nie wybranych na chybił trafił cywilów. Na ich celowe mor-

dowanie nie może być zgody nigdy, w żadnych okolicznościach. Można rozumieć chęć zemsty szeregowych żołnierzy, którzy w wyniku działań okupantów potracili rodziny, ale rozumieć nie oznacza aprobować, a tym bardziej rozgrzeszać akceptujących owe zachowania dowódców



Zniszczony nagrobek 31-letniej Jadwigi Brzozy zamordowanej 23 stycznia 1945 r., fot. T. Kwiatek

czy przywódców państwowych. Tragedia Górnośląska powinna na stałe zaistnieć w kalendarzu rocznic, o których powinniśmy pamiętać. Dobrze, by po długich latach swojej amnezji udało się te tragiczne wydarzenia pamięci mieszkańców tego regionu przywrócić. Jeśli chodzi o relatywizację zbrodni, to w czasie ostatniej wojny nie było narodów posiadających immunitet niewinności i stygmat zbrodniczości. Każda z nacji miała na swym koncie zbrodnicze wyczyny. Zasadniczą różnicą była kwestia skali. W ilości zbrodniczych dokonań nikt ani Niemcom, ani Sowietom nie jest w stanie dorównać. Dlatego te sugestie mówiące o niebezpieczeństwie ich relatywizacji nie są dla mnie zbyt zrozumiałe. Trudno oczekiwać, abyśmy dla jakiegoś pseudonarodowego interesu pewne zbrodnie „zamiatali pod dywan”. Z taką kreatywną historią już mieliśmy do czynienia w latach 1945-1989 i, moim zdaniem, już wystarczy. Najważniejsza jest prawda. Jeżeli na niej będziemy się opierać, to o jakiegokolwiek relatywizacji nie będzie mowy.

Tak, ale mimo wszystko pojawiają się sformułowania o polskich obozach koncentracyjnych, fałszujące prawdę historyczną.

Jeśli owe sformułowania dotyczą obozów utworzonych po wojnie przez komunistów, to ja osobiście jestem zwolennikiem dodania do przymiotnika „polskie” kolejnego przymiotnika „komunistyczne”, natomiast do słowa „koncentracyjne” dodaję wyraz „internowania”. Obozy koncentracyjne bowiem utożsamiane są z obozami zagłady, a tych, jak wiadomo, komuniści

nie tworzyli. Ale utworzone przez nich obozy dla ludności pochodzenia niemieckiego, w których dopuszczano się zbrodni, były faktem.

W przestrzeni tworzącej się administracji komunistycznej funkcjonowało jednak spore grono ludzi, którzy

komunistami nie byli, a jednak ich decyzje często boleśnie godziły w ludność niemiecką. Czy nie uważasz, że jako naród ponosimy pewną odpowiedzialność za dokonane wysiedlenia czy popełnione zbrodnie?

Ja mogę wziąć na siebie odpowiedzialność za zbrodnie popełnioną, dajmy na to, przez oddział zbrojnego podziemia antykomunistycznego dowodzony przez por. Franciszkę Olszówkę „Otto”, który dokonał mordu na 13-osobowej rodzinie niemieckiej w październiku 1945 r. Pomimo że ów czyn potępiam, to biorę – jako członek narodowej wspólnoty – za nią współodpowiedzialność, bowiem kapitan Tadeusz Tyrakowski „Kordzik” z Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Warta”, który wydał rozkaz dokonania egzekucji, walcząc o wolną i niepodległą Polskę, w obrębie owej narodowej wspólnoty funkcjonował.

Ale komuniści byli renegatami i poza językiem oraz pochodzeniem nic mnie z nimi nie łączy, działali bowiem na szkodę polskich interesów narodowych. Prawdą jest, że w administracji komunistycznej, przynajmniej w początkowym okresie, funkcjonowali ludzie, którzy z komunistami nie mieli nic wspólnego. Ale wszelka ich działalność odbywała się pod patronatem nie Rządu RP na uchodźstwie, ale władz komunistycznych. Gdyby brutalne posunięcia administracji, milicji czy UB średniego lub niższego szczebla skierowane przeciw ludności niemieckiej były postrzegane negatywnie przez komunistów, nastąpiłaby stosowna reakcja w postaci wytycznych zmieniających dotychczasowe postępowanie. Ale do żadnej zmiany polityki wobec Niemców nie doszło ani w kwestii warunków panujących w obozach, ani w kwestii warunków, w jakich odbywały się przesiedlenia ludności niemieckiej. Uważam, że ani rząd polski, ani środowiska niepodległościowe nie ponoszą odpowiedzialności za politykę, jaką wobec Niemców stosowali sowieccy agenci spod znaku PPR. Inną kwestią jest to, czy w sprawie wysiedleń Rząd RP mógł – gdyby powrócił do władzy – podjąć jakąś inną decyzję. Moim zdaniem raczej nie. Istniała konieczność ich przeprowadzenia w celu osiedlenia na ziemiach zachodnich polskiej ludności z kresów wschodnich. Stąd podjęcie wysiedleń było nieodzowne. To, co zapewne byłoby przedmiotem modyfikacji, to kwestia skali oraz metod postępowania, a także tzw. polityki polonizacyjnej.

Dziękuję za rozmowę. ■



Grób 5-osobowej rodziny zamordowanej 23 stycznia 1945 r. Cmentarz przy ul. Harcerskiej, fot. TK

Historia niestety lubi się powtarzać



Ludwik Juszcak

Lewin Brzeski położony jest na lewym brzegu Nysy Kłodzkiej, w jej strefie ujściowej do Odry. Takie położenie sprawia, że teren obfituje w chronione i rzadkie gatunki roślin. Niestety, tutejsza flora poniosła olbrzymie straty w przeciągu ostatnich 100 lat, co wiązało się z antropopresją, ochroną przeciwpowodziową miasta (brzegi rzeki na długości 5 km, od „mostu kolejowego” aż po zakola Nysy Kłodzkiej w Kantorowicach, wyglądają, jak wymarła pustynia). Ofiara z przyrody, którą złożono dla uzyskania bezpieczeństwa przeciwpowodziowego miasta, jest bolesna, ale możliwa do zaakceptowania. Nie można się jednak pogodzić z bezmyślnym niszczeniem drzewostanu i krzewów tylko dlatego, że stanęły na drodze nieprzemyślnych działań inwestycyjnych lub są dokonywane przez pozbawionych skrupułów wandalów. W samym Lewinie bezmyślna polityka powojennych władz miejskich, pozbawionych wyobraźni i szacunku do przyrody, spowodowała, że upadek tętniących niegdyś życiem parków miejskich został przesądzony.

I tak, park nad Nysą Kłodzką za dawnym PGR już nie istnieje. Z niebywałą starannością wyróżniono stary drzewostan: lipy, dęby i akacje. Kolejny park – ten niedaleko szkoły podstawowej, jeszcze po wojnie tętniące życiem miejsce festynów i zabaw na deskach, wykorzystywany przez szkołę do zajęć wychowania fizycznego – wyjątkowo skutecznie okaleczono. Upadek tego cudownego zakątka zaczął się jesienią 1968 roku, kiedy to pracownicy zakładu oczyszczania miasta z polecenia magistratu zburzyli

stojący w centrum na klombie kilkumetrowej wysokości kamienny pomnik. Zrzucili leżącą na cokole dumną lwicę – symbol miasta – której ktoś później urwał głowę. Pylon i pozostałe kamienne bloki porozrzucono. Nie zapomniano w tej sprawie złożyć sprawozdania do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzegu, informując, że w Lewinie Brzeskim żadnych poniemieckich pomników już nie ma. Nadszedł chyba już czas, żeby ten błąd naprawić – lwicę zwrócić miastu i parkowi... Później część parku przekazano pod „małą betoniarnię” i magazyny gazowni. Agonia tego miejsca trwa do dziś. Co jakiś czas ktoś wycina pojedyncze drzewa. Następny i zarazem ostatni to park nad Nysą, za „wodospadem”, w którym rosły rozłożyste dęby wycięte pod budowę „Orlika”. Park ten założył lewiński dobrodziej i budowniczy Hermann Thaler (1850-1917), jeden z najbardziej zasłużonych ludzi w dzie-



Mapa Lewina z 1942 r.

jach przedwojennego Lewina. Dla uczczenia jego zasług mieszkańcy nadali zagospodarowanemu z pietyzmem miejscu nazwę Thalerpark. Urządzono w nim aleje spacerowe, wybudowano muszlę koncertową oraz boiska do siatkówki i kosza, a nad rzeką zbudowano przystań kajakową. Niestety, to wspaniałe miejsce dla wypoczynku mieszkańców wskutek braku zainteresowania władz miasta oraz działań wandalów zaczęło podupadać. W latach 70. ubiegłego wieku podejmowano bezskuteczne próby odrestaurowania tego miejsca – niektóre aleje zostały nawet zaopatrzone w betonowe obrzeża chodnikowe, które po kilkunastu miesiącach zdemontowano i przenie-

siono na Rynek, bo wizerunek władz miasta był ważniejszy od parku.

W 2011 roku Burmistrz Lewina Brzeskiego Artur Kotara podjął katastrofalną dla parku decyzję. W wyniku jej realizacji w parku wybudowano kompleks boisk w ramach rządowego programu „Orlik 2012”, wycinając przy okazji zwarty kompleks drzewostanu z powierzchni 0,7 ha, warty blisko 3 mln zł. Kilkadziesiąt wiekowych drzew, w tym kilka rozłożystych dębów o obwodzie pnia 350 cm i więcej, zostało powalonych, by stać się drewnem opałowym albo surowcem na deski. A przecież wystarczyło pomyśleć i inwestycję zrealizować kilkadziesiąt metrów dalej – na parkowej polanie i terenach i tak wymagających uporządkowania, bo zakrzaczonych i zdewastowanych.

Zgodę na wycinkę drzew na wniosek Burmistrza Lewina Brzeskiego wydał Starosta Brzeski, który w decyzji administracyjnej z dnia 11 września 2011 r. zezwolił wyciąć – w związku z budową boisk na terenie parku

„W ostatniej dekadzie wycięto w Kantorowicach nad Nysą Kłodzką 16 dorodnych dębów szypułkowych.

– 55 drzew. Na podstawie ustawy o ochronie przyrody naliczył jednocześnie konieczną opłatę za usunięcie drzew w wysokości 2 956 749,36 zł, odraczając obowiązek jej wpłaty przez gminę Lewin Brzeski na okres trzech lat od wydania zezwolenia, pod warunkiem zastąpienia usuniętych drzew innymi drzewami. W decyzji Starosta nakazał Burmistrzowi Lewina Brzeskiego nasadzić drzewa i krzewy w parku nad Nysą Kłodzką w ilości co najmniej 290 sztuk w terminie do dnia 30 kwietnia 2013 r. Wydana decyzja zobowiązuje ponadto burmistrza do powiadomienia starosty o wykonaniu tego obowiązku bezzwłocznie, jednak nie później niż do 7 maja 2013 r.

Pomimo nakazu, burmistrz nie wykonał ciężącego na nim obowiązku kompensacji przyrodniczej wyciętych drzew. Podjęte

w grudniu 2013 r. czynności w celu realizacji postanowień decyzji starosty miały charakter działań pozornych, bowiem polegały na posadzeniu jedynie 20 drzewek, co w żaden sposób nie może przywrócić równowagi przyrodniczej zdewastowanego parku. Część drzewek posadzono w odległości 3 m od boisk, co zapewne za kilkanaście lat będzie skutkowało kierowanym do Starosty Brzeskiego wnioskiem o ich wycięcie.

Kolejny przykład dewastacji i niszczenia przyrody w gminie Lewin Brzeski można zaobserwować na gruntach wsi Kantorowice na wysokości cmentarza ewangelickiego, nad Nysą Kłodzką. Rośnie tam na powierzchni 4,5 ha ostatni już fragment lasu dębowego, który jeszcze przed wojną rósł po obu stronach rzeki. W minionych latach część drzew została usunięta wskutek robót mających na celu zabezpieczenie Lewina Brzeskiego przed powodzią. Ocalała, niewielka już enklawa dębów szypułkowych jest jedynym w tym rejonie Lewina Brzeskiego skupiskiem tych drzew. Niestety, są one nielegalnie wycinane. W ostatniej



Pnie po wyciętych dębach w Kantorowicach, fot. TK

dekadzie wycięto w tym miejscu 16 dorodnych dębów szypułkowych, o czym świadczą pozostawione pnie drzew. Część z nich miała obwód 260 cm. Złożyłem w tej sprawie interpelację do Burmistrza z nadzieją na skuteczne zabezpieczenie pozostałych jeszcze dębów przed dalszą wycinką.

Wiele starodrzewów w gminie wycięto również z poniemieckich cmentarzy, które przecież – ze względu na nasze narodowe tradycje – powinny pozostawać pod szczególną troską i być otoczone należyłą opieką. Niestety, największe straty zanotowano w tym względzie – co stanowi bolesny paradoks – po podpisaniu przez Willy'ego Brandta i Józefa Cyrankiewicza w roku 1970 układu o współpracy gospodarczej i kulturalnej między PRL i RFN. Realizując jego postanowienia, polski rząd zobowiązał się m.in. do uporządkowania poniemieckich cmentarzy oraz zabezpieczenia przed dewastowaniem miejsc spoczynku przez poszukujące surowca firmy kamieniarskie. W trakcie prowadzonych robót porządkowych oraz budowy ogrodzeń wszelkiego rodzaju złodzieje i wandalowie mogli już bez obaw, korzystając ze sprzętu mechanicznego, wywozić ścięte drzewa i fragmenty pomników. Takiej zorganizowanej akcji oburzeni mieszkańcy wsi nie byli już w stanie się przeciwstawić ani jej przeciwdziałać.

Pastwienie się nad przyrodą, bezmyślne wycinanie drzew, a przez to degradacja środowiska naturalnego, mogą niedługo i u nas zawoalować tym, czego doświadczyli wcześniej wyspiarze na przepięknej polinezyjskiej Wyspie Wielkanocnej. Bez opamiętania wycinali drzewa, których potrzebowali do transportu kamiennych pomników przedstawiających bóstwa. Doprowadziło to do katastrofy ekologicznej i głodu, gdyż zabrakło im drewna do budowy łodzi, tak niezbędnych do połowów ryb i polowań na morświny. Skończyli marnie – w jaskiniach i norach. ■

Uchwała w sprawie skweru Renaty Schumann w Grudzicach unieważniona!

W poniedziałek 23 grudnia 2013 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Opolu stwierdził nieważność uchwały Rady Miasta Opole z kwietnia br. nadającej skwerowi znajdującemu się w Grudzicach (dzielnica Opola) imię Renaty Schumann. O nadanie takiej nazwy dla pisarki zabiegali związani z Mniejszością Niemiecką działacze zasiadający w Radzie Dzielnicy Grudzice. Lidia Błystak (wrocławska sędzia) od początku wzywała Radę Miasta Opole do usunięcia tej nazwy, sugerując naruszenie prawa – bezskutecznie, o czym dowiedziała się z doręczonej przez Ratusz w lipcu 2013 roku korespondencji. W sierpniu wspólnie z Anną Mierzejewską skierowała skargę do WSA w Opolu, który podzielił ich argumentację.

W piśmie, do którego dotarliśmy, skarżące podniosły pominięcie konsultacji z mieszkańcami dzielnicy w kwestii nazwy skweru mimo alternatywnej propozycji mieszkańców obecnych na posiedzeniu Rady Dzielnicy. Zwracając też uwagę na fakt zatajenia przed radnymi „listy ok. 100 osób – mieszkańców dzielnicy Grudzice, ne-

gatywnie opiniujących propozycję Rady Dzielnicy w zakresie nadania nazwy skwerowi”.

Dodatkowo błędem wytkniętym przez skarżące było to, że prawidłowe nazwisko pisarki powinno brzmieć Schumann-Rotscheidt, a z żadnych dokumentów nie wynika, aby posługiwała się ona za życia tylko nazwiskiem rodowym. – Jak się dowiedziałam, nazwisko Schumann Rada Miasta Opole przyjęła, na podstawie tego, co było napisane w Wikipedii, a nie w aktach archiwalnych – dziwi się Lidia Błystak, patrząc, na jakim źródle opiera swoje decyzje Rada Miasta Opole. W sumie nas to nie dziwi... Niedawno pisaliśmy w „NGO” o tym, jak brzeska prokuratura definicję parku bierze z tej internetowej i pisanej przez wszystkich encyklopedii, a nie z obowiązującego prawa.

Warto dodać, że oprócz formalnych zarzutów mających wpływ na decyzję WSA, Lidia Błystak i Anna Mierzejewska zarzucają, że Schumann-Rotscheidt to osoba zupełnie nieznana mieszkańcom dzielnicy i niemająca żadnych zasług zarówno dla Grudzic, jak i dla

miasta. „Rzeczniczka Ziomkostw w Niemczech, która w 1983 r. samowolnie nie powróciła z podróży służbowej do Niemiec i której pierwszym dziełem pisarskim wydanym w 1992 r. w Niemczech był utwór *Powrót do ojczystego języka (Heimkehr in die Muttersprache)* niewątpliwie winna być poddana konsultacjom z mieszkańcami dzielnicy Grudzice” – czytamy w uzasadnieniu skargi.

27 października 2013 r. przedstawiciele Mniejszości Niemieckiej oficjalnie brali udział w otwarciu skweru w Grudzicach, o czym można przeczytać na stronach VDG.pl.

Uzasadnienie i decyzja o nieważności uchwały trafi do opolskiego ratusza, który będzie musiał podjąć stosowne kroki prawne. Jakie one będą? Będziemy się sprawie przyglądać. Z orzeczenia Sądu cieszy się Lidia Błystak, która sprawę kwituje następującymi słowami: – Czy naprawdę w Opolu nie mamy żadnych polskich bohaterów zasługujących na upamiętnienie? ■

Tomasz Kwiatek

O wielkiej mocy słów



Krzysztof Marcinkiewicz

Słowa mają większą moc, niż by się mogło powszechnie wydawać. Mogą ranić, mogą sprawiać radość, mogą też tworzyć w umysłach ludzi obrazy kształtujące ich rzeczywistość. Najwyraźniej widać to na przykładzie mediów. Poniżej przedstawię kilka przykładów, jak za pomocą zaledwie paru słów można zmienić kontekst sytuacji, a także stworzyć w umyśle odbiorcy pozytywne lub negatywne odczucia z nią związane.

Wyobraźmy sobie, że gdzieś na Bliskim Wschodzie wybuchają bomby, raniąc lub zabijając wiele osób. W tej sytuacji tylko i wyłącznie od dobrej lub złej woli mediów zamachowcy nazwani zostaną „bojownikami” lub „terrorystami”. Pierwsze z tych zna-

czeń ma pewne zabarwienie negatywne, ale w porównaniu z drugim wskazywać może na jakiś usprawiedliwiony cel walki. Często zdarza się, że jedna lub druga grupa jest nazywana którymś z tych mian. Nie są one jednak używane zamiennie.

Pójdźmy jednak dalej. Zamachy są daleko, ale przecież tego typu działania mediów obserwować możemy także na naszym lokalnym podwórku. Zajmijmy się kibicami

„Dziś atakowanie kogoś i nazywanie jego poglądów czy metod faszystowskimi jest najlepszym sposobem na wygranie publicznej debaty.

piłkarskimi. Mało kto wie, że słowo „kibol”, tak często nadużywane przez media, pochodzi z gwary poznańskiej i oznacza kibica (tak samo jak „pyry” to ziemniaki a „kolejorz” – kolejarz). Dziś „kibolami” szasta się na lewo i prawo. Nie mówi się o kibicach czy chuliganach – tak jakby słowo „kibol” oznaczało coś złego. Zwróćmy znowu uwagę na siłę słów. „Chuligan”, oznaczający osobę dążącą do konfrontacji, ma społecznie mniej negatywny wydźwięk niż „kibol”, który oznacza

zwykłego interesującego się meczem kibica. Dzisiaj dochodzi do tak paradoksalnych sytuacji, że mówi się o „kibolach”, kiedy coś dzieje się na polskim stadionie. Jeśli jednak biją się za granicą, wtedy mówi się normalnie – o „kibicach”.

Kolejne słowo-klucz to „faszyzm” i wszelkie jego odmiany. Już Józef Stalin twierdził, że osoby niezgadające się ideologicznie z komunistami nazywane mają być właśnie „faszystami”. W ciągu 70 lat wiele się w tej materii nie zmieniło. Dziś atakowanie kogoś i nazywanie jego poglądów czy metod „faszystowskimi” jest najlepszym sposobem na wygranie publicznej debaty i przyciągnięcie sympatii ludzi do swojej osoby. „Faszystą” może być każdy. Katolik to „katotalib”, narodowiec – „neonazista”; konserwatysta jest „ciemnogrodzkim faszystą”, zaś starsza, religijna osoba – „moherem”. Na tych kilku przykładach doskonale widać, jaką moc mają słowa.

Jednak same słowa nie robią tak druzgoczącego efektu. Trzeba połączyć je z odpowiednim przekazem, filmami i zdjęciami. Mowa tutaj oczywiście o porównaniu Marszu Niepodległości 2013 z tym, co działo się niedługo potem na Ukrainie. Wszystko zostało pokazane w taki sposób, że 100 tysięcy osób w Warszawie to grupki ekstremistów, a taka sama liczba na większej przecież pod względem liczby ludności Ukrainie to już głos narodu.

Niestety, pewne zdania i słowa-klucze powielane są przez ludzi, którzy jakby nie do końca rozumieją, co te rzeczy tak naprawdę znaczą. ■

ekonomia

Jak coś napisać, by chciano to przeczytać?



Krzysztof E. Kraus

Zdzwionych polonistycznymi tipsami od razu uspokajam (a może zaniepokoję). Nie serwuję Państwu językowego poradnika w pigułce. Tekst zrodził się z prostej diagnozy. W swoim życiu spotkałem wielu przedsiębiorców. Zazwyczaj nasz pierwszy kontakt miał miejsce w sieci. Do wielu z miejsca się zrażałem. Dlaczego? Ano, dlatego, bo obca była im językowa etykieta.

Nieprzypadkowo piszę „jak pisać”, bo nie tylko treść jest dziś ważna. Coraz częściej od tego, JAK napiszemy, zależy przeczytanie przez odbiorcę tego, CO napiszemy. Także w biznesie. Jak więc pisać cokolwiek w czasach, w których sukces często zależy od pierwszego wrażenia?

Primo, zawsze piszę do Kogoś.

Nie wysyłam słów bez adresata. Po co rzucać je w próżnię? Każdego maila opatrzam zwrotem grzecznościowym, zwracam się imiennie, zawsze z należnymi tytułami i honorami. Profesor zwyczajny nie po to ma profesurę belwederką, bym do niego

przy pierwszym spotkaniu mówił: „Siemka, Kaziu!”

Secundo, piszę czytelnie.

To, co pisząc odręcznie, uzyskuję poprzez staranną kaligrafię, w mailu otrzymuję dzięki trosce o poprawność zapisu. Tu bowiem łatwiej o różnego rodzaju literówki. Korzystam więc z wbudowanych w pocztę słowników i zawsze sprawdzam tekst przed wysłaniem. Pamiętam, że mój odbiorca zapewne nie chciałby sam popełnić błędu

„Teoria i praktyka potwierdzają, że logicznie podzieloną całość przyswaja się łatwiej, niż tekst pisany jednym ciągiem.

pisząc do mnie, stąd moje błędy może potraktować jako wyraz roztargnienia lub braku profesjonalizmu, niepotrzebnej nonszalanckiej lub nawet braku szacunku!

Tertio, piszę przejrzyście, logicznie.

Uzyskuję to poprzez rozstrzeżenie dłuższego tekstu na kilka akapitów. Teoria i

praktyka potwierdzają, że logicznie podzieloną całość przyswaja się łatwiej, niż tekst pisany jednym ciągiem. I to bez względu na jego merytoryczną zawartość – zbyt długi tekst po prostu odrzuca i nastawia czytającego negatywnie.

I wreszcie, last but not least, dbam o prywatność.

Używam programów pocztowych do wysyłania maili do kilku osób naraz lub korzystam z opcji „kopia ukryta” (UDW). Zamieszczanie adresów innych odbiorców jest źle widziane, czasem automatycznie traktowane jako spam, no i tak po prawdzie... nielegalne.

Wszyscy znamy ludowe porzekadło: jak cię widzą, tak cię piszą. Zazwyczaj zapominamy o tym, że również to, jak piszemy, wpływa na to, jak nas widzą. A swój wizerunek kreujemy przede wszystkim drobnymi zachowaniami. ■

REKLAMA

Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej

Tańczak i S-ka

Spółka Jawna

Rok Założenia 1974

Rejestracja telefoniczna:
+48 77 400 98 01
+48 77 460 90 69
+48 607 173 521
+48 607 173 542

www.tanczak.pl
www.dobraklinika.opole.pl

Jubileuszowa obniżka wszystkich cen oraz dodatkowo duże rabaty na wybrane usługi

W styczniu proponujemy: **Skaling -25%** oraz **Wybielanie -50%**

„2014 - ROK MIŁYCH NIESPODZIANEK”

JUBILEUSZ 40-lecia

szczegóły na stronie www lub telefonicznie

fotorelacja

Szopki bożonarodzeniowe w obiektywie Jana Lorka



Zdjęcie z kościoła Bł. Anieli Salawy w Krakowie (nb. proboszcz pochodzi z Opolskiego)



Szopka w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Bobrku koło Oświęcimia



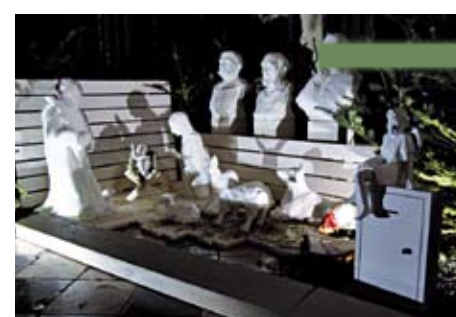
Szopka w kościele Dominikanów w Krakowie



Zdjęcie z kościoła pw. Św. Wawrzyńca w Glucholazach



Szopka w kościele Ojców Karmelitów na Piasku w Krakowie



Zdjęcie szopki w kościele św. Anny w Krakowie

Fot. janlorek.galicja.pl

Jack Strong – życie ściśle tajne



7 lutego 2014 r. na ekrany kin wejdzie film *Jack Strong* opowiadający jedną z najbardziej fascynujących historii szpiegowskich świat. Obraz w reżyserii Władysława Pasikowskiego opowie historię pułkownika Ryszarda Kuklińskiego – człowieka, który, tkwiąc w środku systemu komunistycznego, podjął współpracę z CIA i stał się kluczowym (choć niewidocznym) aktorem czasu zimnej wojny.

Nazwisko reżysera, autora m.in. antypolskiego *Poklosia* nie wróży najlepiej, więc przed pójściem do kina warto przybliżyć tragiczną postać pułkownika Ryszarda Kuklińskiego ps. „Jack Strong”, który najpierw współpracował z systemem bolszewickim w PRL, aby potem przekazać Amerykanom informacje o planach komunistycznych zbrodniarzy. Ryzykował życie. Spór o postawę Kuklińskiego trwał długo, a w niektórych kręgach trwa nadal. Dla mnie ocena jest prosta. Można potępiać jego współpracę z PRL, ale nie można nie docenić odwagi podjęcia współpracy z wywiadem amerykańskim. W marcu 2009 r. jako Radny Miasta Opole byłem entuzjastą nazwania ronda przy ul. Wrocławskiej imieniem płk. Kuklińskiego. Głosowałem za i nie miałem dyktamtu. Nie mogłem uznać pułkownika za zdrajcę, ponieważ uznaję PRL za państwo komunistyczne – bolszewickie, a nie polskie. Jak pisał Józef Mackiewicz w *Zwycięstwie prowokacji*, PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była ani „polska”, ani „rzeczpospolita”, ani „ludowa”. Była po prostu członem sowieckiego bloku i filią międzynarodowego komunizmu.

18 października 1981 r. o godz. 11.30, tuż przed posiedzeniem KC PZPR, Ryszard Kukliński przesłał za pomocą „Iskry” następujący komunikat do CIA: „Wojsko zostało postawione w stan podwyższonej gotowości na wypadek, gdyby dyskusja na plenum przyjęła niepomysłny obrót. Jeśli dojdzie do wyboru liberalnych

”W 1984 r. władze komunistyczne w Polsce skazały Kuklińskiego za „zdradę Ojczyzny” na karę śmierci, konfiskatę majątku i odebranie praw publicznych.

władz, armia go nie poprze”. Do tego jednak nie doszło. Kanię zastąpił gen. Jaruzelski, a całkowite zwycięstwo odnieśli „twardogłowi” – najwierniejsi wyznawcy doktryny komunistycznej. W niedzielę 25 października o godz. 11.15 Kukliński wysłał kolejną wiadomość Amerykanom: „Wojsko podjęło kroki, by przeniknąć we wszystkie dziedziny życia kraju... Jednocześnie wydano rozkaz o rozpoczęciu przygotowań do działań w warunkach stanu wojennego”. 2 listopada polscy komuniści – po doniesieniach informatora z Rzymu – zorientowali się, że Amerykanie znają plany wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Bezpieka rozpoczęła śledztwo. Ryszard Kukliński zdecydował się na skorzystanie z oferty CIA i ucieczkę do Ameryki. Wraz z żoną i synami uciekli przez Niemcy do USA. 11 listopada 1981 r. – w dniu Święta Niepodległości – wyładowali w bazie lotniczej Andrews w Suitland w stanie Maryland, skąd przewiezieni zostali do „dziupli” w Wirginii. W Polsce zostawili rodzinę, przyjaciół i ukochaną suczkę Zulę, która po oddaniu do schroniska została uśpiona.

Pobyt Kuklińskiego w USA był najwyszszą tajemnicą. Niestety, w grudniu 1982 r. w „Newsweeku” opublikowano informację, że CIA przed 13 grudnia 1981 r. otrzymała plany dotyczące wprowadzenia w Polsce stanu wojennego i że agencja „miała tam od dłuższego czasu tajnego agenta, który awansował na stopień pułkownika polskiego Sztabu Generalnego”. Artykuł sugerował, że CIA, znając plany komunistów, mogła ostrzec przy-

wódców „Solidarności”, dając im czas na zejście do podziemia, zanim zostali aresztowani. W konkluzji napisano jednak, że w „Solidarności” roilo się od komunistycznych agentów i że takie ostrzeżenie Kukliński mógł przypłacić życiem. Mimo że nazwisko Kuklińskiego nie pojawiło się w artykule, to i tak jego życie było zagrożone. Uznał też ujawnienie kulis jego współpracy z CIA za zdradę i chciał wrócić do Polski. Uspokoił go dopiero list od Prezydenta Reagana, w którym to władze USA zapewniły go, że uczynią wszystko, aby ukarać osobę odpowiedzialną za przekazanie informacji do prasy.

W 1984 r. władze komunistyczne w Polsce skazały Kuklińskiego za „zdradę Ojczyzny” na karę śmierci, konfiskatę majątku i odebranie praw publicznych. W roku 1986 komuniści przystąpili do ataku na pułkownika Kuklińskiego i Stany Zjednoczone. „Washington Post” opublikował na pierwszej stronie artykuł ujawniający nazwisko Kuklińskiego i jego rolę w przekazaniu CIA planów wprowadzenia stanu wojennego. Informacje o Kuklińskim amerykańskim dziennikarzom przekazał Jerzy Urban, rzecznik polskiego rządu. Urban stwierdził też w artykule, że jego zdaniem sprawa ta pokazuje, że to USA i Kukliński, a nie Jaruzelski, zdradzili „Solidarność”.

Kukliński załamał się. Dopiero rok później udzielił wywiadu paryskiej „Kulturze”. Powiedział, że ostrzeżenie „Solidarności” przed stanem wojennym nic by nie dało, gdyż był on nieuchronny – jeśli nie Jaruzelski, to kto inny by go wprowadził. Artykuł wywołał szeroką dyskusję. CIA zmieniło mu miejsce pobytu. W 1990 r., gdy Lech Wałęsa został wybrany Prezydentem RP, Kuklińskiemu zmniejszono wymiar kary do 25 lat pozbawienia wolności. Zbigniew Brzeziński apelował do władz polskich o rehabilitację Kuklińskiego, jednak Wałęsa odmówił. W 1991 r. TVP wyemitowała film dokumentalny o Kuklińskim, który wywołał szeroką dyskusję na jego temat. Pokazał go jako zdrajcę albo co najmniej osobę kontrowersyjną. W październiku 1992 r. Zbigniew Brzeziński w przemówieniu na forum Kongresu Polonii Amerykańskiej przekonywał, że debata na temat Kuklińskiego pokazuje wciąż występujące wśród Polaków niezrozumienie tego, czym był ich kraj za rządów komunistów. „Czy było to prawdziwe państwo polskie, czy zdominowane państwo satelickie?” – pytał retorycznie. Ameryka nie mogła zrozumieć, że polska opinia publiczna ocenia stan wojenny jako czyn patriotyczny, a gen. Jaruzelskiego

nazywa bohaterem.

Sprawa rehabilitacji Kuklińskiego nabrała tempa wraz z polskimi aspiracjami do NATO. Zbiegło się to z osobistą tragedią pułkownika, który w 1994 r. w niewyjaśnionych okolicznościach stracił dwóch synów. W grudniu 1994 r. „Tygodnik Solidarność” napisał o Kuklińskim jako bohaterze. Na początku 1995 r. poeta Zbigniew Herbert wezwał Wałęsę do unieważnienia wyroku. 25 maja 1995 r. Kukliński przyjechał do Polski na rozprawę. Sąd orzekł cofnięcie wyroku skazującego i skierował sprawę do powtórnego rozpatrzenia przez prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Tym samym sędziowie uznali państwo uformowane po Okrągłym Stole za kontynuację państwa komunistycznego. Sprawę załatwiono dopiero w 1997 r., gdy za rządów postkomunistów pod wodzą Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego chciano przystąpić do NATO. Prokuratura – pod naciskiem USA – uniewinniła Kuklińskiego. W „Gazecie Wyborczej” ukazał się wywiad z prokuratorem wojskowym Piotrem Danilukiem, w którym stwierdził on, że Kukliński nie działał z pobudek wyższej konieczności, lecz dla pieniędzy. Potem pojawiały się wywiady, w których rozmówcy oceniali Kuklińskiego jako zdrajcę. W poniedziałek 27 kwietnia 1998 r., w tygodniu, w którym Kongres Amerykański miał zatwierdzić polskie członkostwo w NATO, Kukliński poleciał polskimi liniami lotniczymi do Warszawy. 30 kwietnia amerykański Senat zatwierdził większością głosów 80:19 przyjęcie Polski do NATO. ■

Tomasz Kwiatek

Na podstawie Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński życie ściśle tajne*, Warszawa 2005.

13 grudnia 2013 r. minęła 32. rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, który był rozgrywką wewnątrzkomunistyczną, podobnie jak te w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii i Jugosławii. Rzecz o groźbie agresji ze strony Sowietów, choć obalona przez historyków, nadal traktowana jest jako koronny argument uzasadniający wprowadzenie stanu wojennego. Kłamstwo powtarzane latami sprawia, że poziom wiedzy o tamtym czasie jest obecnie niższy niż w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Według zeszłorocznego sondażu OBOP, aż 43 proc. Polaków uważa, że wprowadzenie stanu wojennego było uzasadnione, 35 proc. jest odmiennego zdania, a 22 proc. ma trudność z jednoznaczną odpowiedzią. Sprawy tamtych wydarzeń do dziś nie zostali skazani, ba, przedstawiani są w mediach głównego nurtu niczym bohaterowie, mężowie stanu i zbawiciele. Tym bzdurem należy dać zdecydowany odpór, należy zawsze reagować i przypominać fakty, wyjaśniać sposoby działania komunistów.

TK

kulinaria

GOTUJ Z GABOREM!

Rolada z kurczaka ze szpinakiem



Tomasz Gabor

Składniki:

filet z kurczaka
szpinak (mrożony prasowany lub świeży)
kostka rosółowa
przyprawa do ryb
suszone pomidory (mogą być w marynacie z ziołami)
czosnek

Przygotowanie:

Filet z kurczaka rozklepujemy. Szpinak smażymy z czosnkiem, kostką

rosółową i przyprawą „Do Ryb”. (Ja używałem marki Prymat. Proszę, zaufajcie mi, nie pomyliłem się, naprawdę chodzi o przyprawę do ryb!!!) Nakładamy szpinak na filet – tak, jak na zdjęciu – do tego dodajemy suszone pomidory (ja wykorzystałem zakupione w marynacie z ziołami). Filet zawijamy, ustawiamy piekarnik na 180 stopni i zapiekamy do zaróżowienia się mięsa. Dodatkowo posypałem roladę przyprawą do ryb na zewnątrz. Danie gotowe w ok. 40 minut. Ja je podałem z kielkami rzodkiewki. Smacznego!



Tomasz Gabor jest sołtysem wsi Brzezie i Radnym Powiatu Opolskiego. Jego pasją jest gotowanie.

Dąb Pücklera – największy dąb w województwie opolskim



Dąb nazywany dębem Pücklera rośnie na skraju parku podworskiego otaczającego dawną siedzibę rodową Pücklerów w Szydłowcu Śląskim, niedaleko Niemodlina. Jest największym dębem szypułkowym w województwie opolskim. Ma 550 lat, 900 cm w obwodzie pnia, 22 m wysokości i 16 m rozpiętości korony. Piękne, wspinające drzewo, zaliczane do pierwszej dziesiątki największych dębów szypułkowych w Polsce. Jest grubszy w obwodzie pnia o 2 m od słynnego „Bartka”, króla Puszczy Świętokrzyskiej i najstarszego spośród rosnących obecnie drzew tego gatunku w Polsce.

Dąb w 1953 r. został wpisany do rejestru pomników przyrody województwa opolskiego. Wnętrze pnia jest wypróchniałe i pozostawione jako unikatowa nisza,



Zabytkowa kapliczka



Kamień z inskrypcją z XIX wieku



Potężne drzewo robi ogromne wrażenie i jest największą atrakcją turystyczną niewielkiej miejscowości.

niale i pozostawione jako unikatowa nisza, w której żyje wiele gatunków chronionych owadów. Drzewo jest też zasiedlane przez objęte ochroną prawną dziuplaki, wyprawiające legi w dziuplach. Korona drzewa na przestrzeni wieków utraciła część konarów, a te które pozostały, wzmocnione są stalowymi linami.

Z dębem związany jest przekaz ludowy, mówiący o pojedynku dwóch rycerzy

o względy kobiety. Być może w legendzie jest trochę prawdy, ponieważ przy dębie leży głaz narzutowy, a na nim wyryta w 1867 r. słabo już dziś czytelna inskrypcja w języku niemieckim: „Tu padł rycerz Sigismund Stosch, którego w pojedynku pokonał rycerz Wenzel Pückler Groditzki z Schedlau w 1537”.

www.dladedzictwa.org

fotorelacja

Kościół pw. św. Michała Archanioła w Wierzbniku



Świątynię wzniesiono w XIV w. Gotyckie mury zachowały się w prezbiterium.



We wnętrzu zachowała się renesansowa płyta nagrobna Heinricha Wachtel von Pantenau (zm. 1595 r.)



W 1766 r. kościół przebudowano w stylu barokowym.



Gotycki krzyż pokutny wystawił w 1449 r. morderca - rycerz Lorenz Rorawe.



Kościół jest jednym z ciekawszych zabytków w gminie Grodków.



Rzeź w polskich lasach



Sarna we wnykach, fot. jezioro.com.pl

Kłusownictwo to jeden z palących problemów polskiego myślistwa. To okrutny proceder pozyskiwania zwierzyny za pomocą niedozwolonych metod, zakazanych przez prawo łowieckie. Mimo ciągłych działań mających na celu wyeliminowanie tego procederu, skala kłusownictwa w Polsce jest ogromna. Sprzyja temu system niezwykle łagodnych kar – sądy najczęściej orzekają jedynie kary grzywny.

Z roku na rok coraz więcej zwierząt ginie z rąk kłusowników, a rzeź

w lasach przestaje być domeną prymitywów z wnykami i siłkami. Leśnicy alarmują, że barbarzyńskim procederem zajmują się „legalni” myśliwi. Liczba stwierdzonych przez Lasy Państwowe przypadków kłusownictwa w ostatnich latach rośnie. W roku 2012 było ich 331, rok wcześniej – 319, a w 2010 roku – 293. Tak wyliczyła publicystka „Rzeczpospolitej”, Aneta Stabryła. Dziennikarka podała również, że w 2012 roku służby leśne i myśliwi zdemontowali około 107 tys. wnyków i ponad 1700 innych pułapek na zwierzęta. Najwięcej przypadków tego rodzaju kłusownictwa odnotowuje się na terenach po byłych PGR-ach. Drastyczny przykład, który przebił się do opinii publicznej, miał miejsce w kwietniu 2013 roku, kiedy to w lesie nad Jeziorem Plusznym spacerowicz znalazł ciężarną łanią, która padła we wnyk. Niestety, ofiary kłusowników nie udało się uratować...

Prym wśród leśnych zabójców wiodą myśliwi zwani mięsiarzami, którym zależy na mięsie dzikiej zwierzyny. Są też tacy, którzy zabijają zwierzęta w lasach dla rozrywki, „dla adrenaliny”. Ta grupa z roku na rok rośnie, a rej w niej wiodą tzw. nowobogacy. Wjeżdżają wieczorami swoimi terenowymi samochodami na łąki lub do lasu i z zapalonymi światłami strzelają do wypłoszonej zwierzyny. Potem nawet jej nie zabierają. Nie przestrzegają żadnych okresów ochronnych, z ich rąk giną okazy ciężarne lub matki. Coraz częściej dla zabawy nowobogacy strzelają także z broni pneumatycznej do dzikich ptaków. Duża część przypadków postrzałów dotyczy zwierząt objętych ochroną gatunkową. Niestety, wykrycie sprawców takich przestępstw jest bardzo trudne. Jeżeli uda się złapać sprawcę i przedstawić mu zarzuty, sprawy ciągną się bardzo długo, a kary są zwykle orzekane w zawieszeniu.

TK

Polskie Wilno

Było wczesne, sierpniowe przedpołudnie 2013 roku, kiedy w autokarze odłożyłem *Papugę Flauberta* Juliana Barnes'a i zacząłem wyglądać przez zalane deszczem szyby. Zbliżaliśmy się do Wilna, jednego z najpiękniejszych miast Europy. Deszcz w tym mieście to podobno rzecz całkiem normalna. Zresztą przyjmuje się, że nazwa kraju pochodzi od nazwy rzeki Lietauki, niewielkiego dopływu Wilii, co oznaczałoby „kraj nad rzeką”.

Gdy oglądałem przedmieścia Wilna skapane w strugach deszczu, myślałem o Mickiewcu, Krasickim, Słowackim, Lelewelu, no i oczywiście o Józefie Mackiewiczu i Józefie Piłsudskim. Przed oczyma miałem obrazy stworzone przez moją wyobraźnię po przeczytaniu dzieł tych wybitnych Polaków. Tak bardzo chciałem zobaczyć to miasto – kolebkę polskiego romantyzmu i symbol patriotyzmu.

Autokar (z Augustowa) zaparkował na placu przed kościołem świętych Piotra i Pawła, zaliczanym do najcenniejszych zabytków Wilna. Zespół kościelno-klasztorny wznosił w latach 1668-1676 hetman polny litewski Michał Kazimierz Pac (1624-1682) wedle projektu wybitnego krakowskiego architekta Jana Zaora. Ten wspaniały

gle padał, więc udałem się w kierunku Muzeum Adama Mickiewicza położonego w Zaułku Bernardyńskim. W niewielkim domu pod numerem 11 od kwietnia do czerwca 1822 roku mieszkał Mickiewicz, przygotowujący do druku *Grażynę*. W należącym do uniwersytetu muzeum zgromadzono kilka oryginalnych sprzętów należących do wieszcz (głównie przywiezionych z Paryża w 1929 roku), a także listy i dokumenty, na podstawie których dyrektor muzeum w 2013 roku wydał książkę pt. *Adam Mickiewicz w Wilnie*.

Po mniej więcej godzinie, jaką miałem na wspomnienie Mickiewicza, wyszedłem z muzeum i – ku mojemu zdziwieniu – świeciło już słońce. Niemal w biegu zwiedziłem pobliskie kościoły w Zaułku Gotyckim, w tym zwłaszcza kościół pw. św. Anny, wzniesiony w latach 1495-1500 w stylu strzelistego gotyku przez architekta Jagiellonów Benedykta Rejta. Następnie pobiegłem zobaczyć wyjątkowy cmentarz na Rossie, założony w 1801 roku.

Cmentarz ten jest nie tylko najbardziej znaną wileńską nekropolią, lecz również jednym z najważniejszych polskich miejsc pochówku. Będąc na nim, nie sposób się nie wzruszyć. Na tej malowniczo położonej



Archikatedra przy placu Katedralnym - serce wileńskiej starówki

Maria z Bilewiczów Piłsudska i serce jej syna, marszałka Józefa Piłsudskiego. Na płycie znajduje się napis: „Matka i Serce syna” oraz piękne strofy z Beniowskiego Juliusza Słowackiego, ulubionego poety marszałka. Cmentarz wojskowy zaprojektował prof. Wojciech Jastrzębski. Za tzw. Starą Rossą, na Nowej Rossie – po drugiej stronie ul. Listopadowej – znajdują się

tach 1635-1650 z fundacji podkanclerza Stefana Krzysztofa Paca. Kaplica jest niewielka: przy ołtarzu stoją figury św. Anny i Joachima (rodziców Matki Bożej), a ściany wyłożone są ok. 8 tys. srebrnych wotów. Wśród nich – tabliczka ofiarowana przez Józefa Piłsudskiego z napisem: „Dzięki Ci Matko za Wilno”. Wokół kaplicy biegają wykute w srebrze słowa polskiej litanii do Matki Bożej. Całość robi ogromne wrażenie.

Konieczne trzeba też zobaczyć słynne Wrota Bazylińskie – rokokową bramę ozdobioną kompozycją Świętej Trójcy (dzieło Jana Krzysztofa Glaubitza). Prowadzi do zabudowań byłego klasztoru Bazylianów i cerkwi Świętej Trójcy, którą ufundował hetman Konstanty Ostrogski na pamiątkę zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi w bitwie pod Orszą w 1514 roku. W lewym skrzydle klasztoru w latach 1823/1824 więziony był Adam Mickiewicz i tutaj też znajdowała się sławna cela Konrada – bohatera III części *Dziadów*.

Kończąc swój krótki pobyt w Wilnie, udałem się jeszcze do cerkwi św. Ducha i Traktem Królewskim podążyłem w kierunku archikatedry świętych Stanisława i Władysława oraz Baszty Giedymina, założyciela Wilna. Plac Katedralny jest sercem miasta. Powstał na miejscu rozebranego przez Rosjan pod koniec XVIII wieku zamku królewskiego. Świątynia, ufundowana w XIV wieku przez Władysława Jagiełłę, była wielokrotnie przebudowywana, a jej obecna klasycystyczna forma pochodzi z końca XVIII wieku. Pośród 11 kaplic znajdujących się w katedrze najpiękniejszą jest kaplica św. Kazimierza (tzw. jagiellońska), ufundowana w 1636 roku. Jej ołtarz zdobi stiukowa płaskorzeźba Piotra Peretiego przedstawiająca Madonnię z Dzieciątkiem zwróconą w kierunku relikwiarza świętego – srebrnej trumny podtrzymywanej przez anioły, wykonanej w 1704 roku w Augsburgu. W niszach stoją posągi Jagiellonów: Aleksandra Jagiellończyka, żony Zygmunta Augusta – Elżbiety oraz Władysława IV. Uderza zwłaszcza brak upamiętnienia najwybitniejszego z rodu Jagiellonów – Władysława II Jagiełły, króla Polski, którego Litwini do dziś uważają za zdrajcę. O tym, jak zupełnie inaczej Polacy i Litwini postrzegają historię, przekonałem się wielokrotnie, ale to już zupełnie inna opowieść... ■

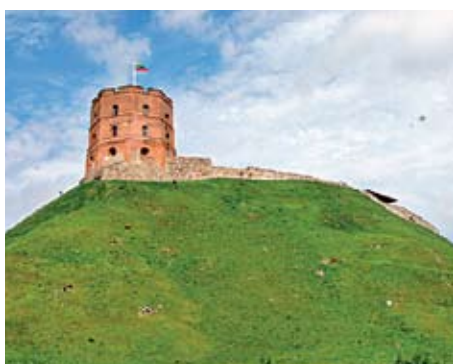
Tomasz Kwiatek



Ostra Brama



Jeden z Aniołów Rossy



Baszta Giedymina



Cudowny obraz Matki Bożej Ostrobramskiej



Grób matki Józefa Piłsudskiego

obiekt hetman Pac wznosił jako wotum dziękczynne za ocalenie życia i zgodnie z ostatnią wolą został w nim pogrzebany (pod schodami wejściowymi kościoła). Wystrój wnętrza, dzieło włoskich artystów, od razu powalił mnie na kolana. Klasztor istniał do 1832 roku, kiedy to władze carskie skasowały zakon w ramach represji po powstaniu listopadowym. Świątynia pozostała i nadal była miejscem kultu, nawet w czasach ZSRR. W 1987 roku odbyły się w niej główne uroczystości 600-lecia chrztu Litwy.

Gdy wyszedłem z kościoła, deszcz cią-

na wzgórzu zabytkowej nekropolii spoczywają doczesne szczątki wielu wybitnych Polaków. Każdy nagrobek opowiada własną historię. Niestety, wiele spośród nich jest w złym stanie - wymagają pilnej konserwacji, na którą potrzebne są ogromne środki finansowe.

Przed głównym wejściem znajduje się niewielki polski cmentarz wojskowy, na którym pogrzebani są żołnierze polegli w walkach o Wilno w latach 1919-1920, 1939 i 1944. Na wprost bramy z kapliczką Matki Boskiej Ostrobramskiej, pod płytą z czarnego granitu wołyńskiego, spoczywa

mogili polskich żołnierzy, którzy zginęli w latach 1919-1920 w walkach z Niemcami, Rosjanami i Litwinami oraz obelisk „Wilno swoim wybawcom”.

Kolejnym celem wycieczki była Ostra Brama – najważniejszy zabytek Wilna i jedyna zachowana do dziś brama miejska, zbudowana w 1608 roku. Do kaplicy z cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej (namalowanym przez anonimowego artystę) można przejść galerią i schodami wytartymi kolanami pielgrzymów z kościoła św. Teresy, wzniesionego w la-

Sportowe podsumowanie roku

Koniec starego roku i początek nowego to czas podsumowań i postanowień nie tylko w życiu osobistym i zawodowym, ale także w sporcie.

Przyjrzymy się sytuacji, w której znajdują się nasze lokalne drużyny. Co się ze psuło a co poprawiło w ciągu ostatnich 12 miesięcy? Zapraszamy do lektury.

Na początek: piłka nożna.

Rok temu wszyscy mieli tutaj powody do zadowolenia. W II lidze Ruch Zdzeszowice i MKS Kluczbork znajdowały się w górnej części tabeli, a poziom niżej Odra Opole walczyła o awans. Dzisiaj wszystkie te zespoły grają w jednej klasie rozgrywkowej i wszystkie z niepokojem patrzą w przyszłość. Przez kolejną reformę rozgrywek z ligi ma spaść aż 8 z 16 zespołów. W tym gronie w przerwie zimowej znajdują się wszystkie zespoły z naszego regionu. Odra i MKS mają 6 punktów straty do bezpiecznej pozycji i muszą wznieść się na wyżyny, by utrzymać się w lidze. W najgorszej sytuacji jest Ruch, który punktów straty ma aż 8 i jednocześnie pustą kieszonkę. Nie powiodło się także w Pucharze Polski, gdzie dwie nasze drużyny solidarnie przegrały w pierwszym swoim meczu 1:2 – MKS w Tomaszowie Mazowieckim, a Ruch z Siar-

ką Tarnobrzeg. Jedynie Odra pokonała drużyny z Rybnika i Łomży, by w pierwszej rundzie ulec Miedzi Legnica.

Czas na sporty halowe.

Jeśli chodzi o siatkówkę, to rok 2013 był bardzo udany. ZAKSA Kędzierzyn-Koźle wzięła udział w Final Four Ligi Mistrzów, gdzie – mimo zajęcia ostatniego miejsca – sprawiła dobre wrażenie. Została także wicemistrzem Polski, a także zdobywcą krajowego Pucharu. W obecnym sezonie idzie jej jednak znacznie gorzej. Nie zdołała nawet awansować z grupy w Lidze Mistrzów, zaś w rozgrywkach krajowych zajmuje dopiero trzecie miejsce.

W piłce ręcznej sukces odniosła Gwardia Opole, która awansowała do ekstraklasy, gdzie stara się unikać miejsca w tabeli zagrożonego spadkiem.

Jeśli chodzi o koszykówkę, to w II lidze



ZAKSA w ataku, fot. G. Kasprzak

mężczyzn Pogoń Prudnik zajmuje 4 miejsce w tabeli z 4 punktami straty do lidera i sporymi szansami na awans (stan na 8 stycznia). ■

Krzysztof Marcinkiewicz



kącik literacki

KWIATY KSIĘŻYCOWE

Kiedy brakuje światła

I wszystko pogrążone jest
w szarości,

Na grudach ziemi rozkwitają
księżycowe.

Na ziemi tłustej, czarnej,
co skibami odpada od brony,

Kwiaty nie z tego świata
zapuszczają kłacza

W poszukiwaniu wody.

Nie znana jest ich płeć

Nie wiadomo, czy potrzebują
nasienia.

Niektórzy podejrzewają, że mają
kości.

Kwiaty o nazwach
nie do powtórzenia

I o nieznanej etiologii,
amorficzne,

Na ziemski klimat całkiem
nieodporne.

Ich barwy tak bajeczne,

Że nie do rozróżnienia
dla ludzkiego oka

Chyba, że jest to oko duszy.
Kwiaty emitują ciepło.

Maria

PROMOCJA

Czy znasz już piłkarskie talenty jesieni 2013?

Zakończony pod koniec roku ranking portalu www.ocenpilkarzy.pl na Talent Piłkarski Jesieni 2013 wyłonił 100 najlepszych, zdaniem internautów, polskich piłkarzy wszystkich lig. Sprawdź, kto jest nadzieją polskiej piłki według kibiców i sieciowych fachowców. Czy są to nazwiska z Twoich ulubionych drużyn? Czy to Twoi faworyci? Kibicujesz im? A może ten ranking to trop wiodący do nieznanych jeszcze, ale już wschodzących gwiazd rodzimego futbolu?

Ocenpilkarzy.pl to jedyny w swoim rodzaju serwis piłkarski, w którym głos mają przede wszystkim kibice. To ich opinie liczą się najbardziej. To ich wiedza jest fundamentem układanych na portalu rankingów dotyczących wszechstronnych piłkarskich cech i umiejętności.

Na portalu trwa codzienny, nieustający ranking najlepszych i... najgorszych piłkarzy.

Szczegóły na www.ocenpilkarzy.pl.

Lista 10 największych talentów jesieni 2013

1. **Radosław Łepski**
TS Podbeskidzie
2. **Krzysztof Burzyński**
Stomil Olsztyn
3. **Patryk Cywiński**
DKS Dobrze Miasto
4. **Szymon Bezeg**
TS Podbeskidzie
5. **Hubert Otręba**
Ruch Chorzów
6. **Bartłomiej Poznański**
Cracovia Kraków
7. **Albert Piotr Wywiół**
Bałtyk Koszalin
8. **Adrian Łukasiewicz**
Górnik Konin
9. **Arkadiusz Widelski**
Zawisza Bydgoszcz
10. **Bartosz Truchoń**
Jarmuta Szczawnica



WYSTAW OCENĘ POLITYKOM

DOBRY POLITYK TO ZNACZY... DOBRY GOSPODARZ

Zakończył się internetowy konkurs na Dobrego Gospodarza 2013.

Kto w górę? Kto w dół? Jak na początku roku – będącego rokiem wyborów samorządowych – wyglądają oceny polskich polityków wystawione przez internautów na portalu www.dobrzypolitycy.pl?

Portal od początku 2009 roku, czyli już równe 5 lat (!), ocenia polityków i samorządowców, a także urzędników z nadania politycznego, głosami obywateli. Z tych głosów układają się rankingi, hierarchie, opinie, wyrazy uznania dla polityków bądź dezaprobaty. To swoisty probierz opinii społecznej – tyleż szczerzy, co spontaniczny.

W konkursie na Dobrego Gospodarza wytypowano 170 nazwisk. To samorządowa sól polskiej ziemi. Jak wygląda rozkład partyjnych sił w tych ocenach? I czy w ogóle ma on znaczenie? To wszystko na www.dobrzypolitycy.pl.

A kto zwyciężył w konkursie na Dobrego Gospodarza w województwie opolskim? Maciej Stefański, radny PiS z powiatu brzeskiego. Na drugim miejscu był Ryszard Zembaczyński, na trzecim Arkadiusz Majewski, radny Stowarzyszenia „Samorządowe Porozumienie Prawicy” z powiatu brzeskiego.

Więcej na www.dobrzypolitycy.pl.

redakcja NGO

„Niezależna Gazeta Obywatelska”
w Opolu

Redaktor naczelny:
Tomasz Kwiątek

Zespół redakcyjny:
Paweł Czyż, Tomasz Greniuch,
Maciej Kałek, Tomasz J. Kostyla,
Krzysztof Marcinkiewicz,
Karina Piechota, Marcin Żukowski,
Łukasz Żygadło

Korekta: Krzysztof Kraus

Internet: www.ngopole.pl

Facebook.com/NGO.Opole

Twitter.com/NGOpole

e-mail: tomasz@kwiatek.opole.pl

Kontakt tel.: 606 394 451

Wydawca: HRBczyna sp. z o.o.

Druk: Polskapresse sp. z o.o.

Nakład: 8 000 egz.

Skład DTP: Grażyna Kasprzak/Grafit

Poznaj naszą ofertę reklamową
redakcja@ngopole.pl



REKLAMA

Pałac w Proślicach

Rycerstwo
Miodówka
Wspomnienia
Wspaniała zabawa

Herbman Roma Byczyna
PRZEDSIĘBIORSTWO AGROTURYSTYCZNE

Wesela - Imprezy - Pokoje
www.HRByczyna.pl

Proślice 58 km od Byczyny tel. 501 388 798

REKLAMA

GRAFIT
reklama uszyta na miarę

KONTAKT: 694 607 537

Wesprzyj NGO wpłać 1% na „Stop Korupcji”

www.ngopole.pl

Można nas wesprzeć finansowo
przelewając „darowiznę na
cele statutowe” na

Stowarzyszenie „Stop Korupcji”
z siedzibą przy
ul. Krakowskiej 9, 45-018 Opole

Konto w BRE Bank SA
Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464 5400 1001

*Dziękujemy za każdą
drobną wpłatę!*



KRS 158902



LEDÓWKI FIRMY APE

TO NOWOCZESNA I OSZCZĘDNA TECHNOLOGIA OŚWIETLENIOWA

- wysoka sprawność – więcej niż 94 proc. (cos.f powyżej 0,95),
- możliwość regulacji jasności (od 1 do 10),
- wytrzymują 10 000 000 załączeń,
- przyjazne dla środowiska - nie wymagają skomplikowanej utylizacji, bo nie zawierają rtęci, ani innych metali ciężkich,
- długa żywotność - nawet do 10 lat,
- światło nie migoczące - brak efektu stroboskopowego,
- wysoka niezawodność,
- hermetyczna obudowa,
- posiadają certyfikat CE,
- w okresie jesienno-zimowym poprawiają samopoczucie i wzmacniają energię witalną organizmu



Studio ARS

tel. 505 448 958
tjk@studioars.com.pl

www.studioars.com.pl
f Studio ARS

Poznaj naszą ofertę reklamową

Tylko u nas 80 proc. powierzchni gazety stanowi treść. Piszemy o tym, co ważne!

tel.: 606 394 451
redakcja@ngopole.pl

Wypierz  www.ngopole.pl

Linia ledowek APE								
Typ obudowy	Moc (W)*	Strumień świetlny (lm)	Temperatura barwowa światła (K)	Długość (mm)	Materiał obudowy	Materiał rdzenia	Kąty świecenia	Waga (g) szkło / PC
APE-T60	9 12	800 - 900 1100 - 1200	Biała Ciepła 2800-3500	600	PC	Aluminium PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	120 90
APE-T90	11 15	1000 - 1100 1400 - 1500	Biała Naturalna 4000-5000	900	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	230 240 / 170
APE-T120	11 18 21	1000 - 1100 1700 - 1800 2000 - 2100		1200	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	305 320 / 230
APE-T150	21 27 33	2000 - 2100 2600 - 2700 3100 - 3300	Biała Zimna 6000-7000	1500	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	380 400 / 290

* możliwość regulacji mocy od 3W
** rdzeń aluminiowy nie występuje w obudowie szklanej

AUTO POWER ELECTRONIC

ul. Zbożowa 12
45-837 Opole,
tel. (77) 474-56-74
fax (77) 474-51-51,
ape@ape.com.pl
www.ledoowka.pl
www.ape.com.pl